...istracja Tel. 182-45, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
Prenumerata miejscowa z odbieraniem ... w administracji „Echa" ... zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi ... zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart.
Prenumerata zagraniczna ... zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XII Nr. 284 Łódź poniedz. 12 pazdziernika 1936 r.

CENY OGŁOSZEŃ
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., swycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc. en droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Zdobycie ważnego punktu strategicznego

PRZED UWOLNIENIEM OVIEDO

Z PIERŚCIENIA WOJSK RZĄDOWYCH

BARCELONA, 12. 10. — Komunikat urzędowy donosi, że na odcinku północnym w rejonie Huesca oddziały katalońskie dokonały wypadu i zniszczyły centralę elektryczną w Viescas Pilonas.

KOMUNIKAT RZĄDOWY.

MADRYT, 12. 10. — Ministerstwo wojny ogłasza następujący komunikat: Oddziały rządowe atakują w dalszym ciągu Oviedo. Na froncie południowym, na odcinku Poza Blanco - Arielde, w prowincji Kordoby, wojska rządowe posunęły się w kierunku północno - wschodnim.

POSPIESZNY MARSZ POSIŁKÓW POWSTANCZYCH.

BURGOS, 12. 10. — Radio Coruna nadało ubiegłej nocy następujący komunikat: Kolumny powstańcze, operujące na froncie asturyjskim posuwają się w kierunku Oviedo. Lotnicy powstańczy zaatakowali skutecznie nieprzyjaciela na odcinku Cordoby. W okolicy Villaviciosa zajęli powstańcy wieś Espiel. Na odcinku Avila przeprowadziły wojska powstańcze koncentrację na pozycjach San Juan Delanava i Las Navas Delmarques. Wojska rządowe cofnęły się tu na całej linii, pozostawiając na placu boju przeszło 400 zabitych.

NIEUDANE ATAKI WOJSK RZĄDOWYCH.

TENERYFA, 12 października — Według komunikatu nadanego przez Radio-club - Teneryfa, samoloty powstańcze rzuciły nad Madrytem odezwy, nawołujące obrońców i mieszkańców stolicy do poddania się.

Na froncie Talavera powstańcy zajęli Escaladajo. Kolumny rządowe zaatakowały San Martin de Valde Iglesias, ale zostały odparte z poważnymi stratami. Do Talavera przybył płk. Jague, który objął dowództwo nad wszystkimi wojskami na tym odcinku.

Pod Oviedo powstańcy zajęli Monte - Marengo — pozycja ta dominuje nad Oviedo. Pozwoli to na przerwanie frontu wojsk rządowych oblegających miasto.

Inna kolumna wojsk powstańczych zajęła wioskę San Julian na drodze do Oviedo.

OSWIADCZENIE DOWÓDCY FRONTU.

SEVILLA 12 października. — Komunikat gen. Queippo de Llano donosi:

W okolicy Oviedo zajęły wojska powstańcze szereg wsi oraz górę Maranco miasto można obec. uważać za uwolnione. W okolicy Villaviciosa zajęły wojska powstańcze, prócz wsi Espiel, miejscowość Villarta. W bitwach pod Sierra Gredos utraciły wojska rządowe 400 zabitych pod Llas Navas Delmarques oraz 500 pod San Martin Devalde Iglesias.

W zakończeniu komunikatu oświadczył gen. Queippo de Llano, iż w wypadku, gdyby Sowiety okazały pomoc rządowi hiszpańskiemu, Włochy gotowe są czynnie poprzeć ruch powstańczy.

—oOo—

Zwłoki ofiar katastrofy „Pourquoi pas" przywieziono do Paryża.

PARYŻ, 12. 10. — Wczoraj po południu przybył do Paryża z st. Malo pociąg żałobny ze zwłokami tragicznie zmarłych uczestników ekspedycji polarnej dr. Charcot.

Z dworca Montparnasse poprzez ulice miasta orszak żałobny

z 22 trumnami

podążył do katedry Notre Dame. Towarzyszyła mu eskorta strzelców marynarki. Na chodnikach zgromadziły się liczne tłumy ludności w powadze i skupieniu. Przed trumnami tragicznie zmarłych uczonych i członków załogi „Pourquoi pas" ustawionymi w głównej nawie katedry do późnej godziny defilowały tłumy ludności. Wnętrze katedry przybrano 4-ma wielkimi flagami o francuskich barwach narodowych, spływającymi ku trumnom ze sklepienia.

Przy zwłokach ofiar katastrofy „Pourquoi pas" przez całą noc zmieniała się straż honorowa, którą sprawują b. towarzysze dr. Charcot, delegacje b. kombatantów...rze.

Przedwczesny wybuch miny

zabił dwu polskich emigrantów.

HERSIN-COUPIGNL (P. de C.). 12,10. W szybie nr 4 kopalni Noeux wydarzył się straszny wypadek przy pracy, którego ofiarą padli dwaj bracia: Józef i Florian Ciesielscy. Józef Ciesielski, lat 32, ojciec trojga dzieci w wieku 6, 4 i 3 lata, mieszkał przy ul. de Vique nr 1. Brat jego, również żonaty i ojciec jednego dziecka, mieszkał przy Boulevard du nr 10, nr 66. Bracia Ciesielscy pracowali w głębi korytarza 590 Obok nich pracowali również górnicy: Michał Majda, Franciszek Nowak i Mikunda. Majda i Nowak byli zajęci

wierceniem min.

W pewnej chwili udali się oni na śniadanie a Ciesielscy i Mikuda zastąpili ich przy tej niebezpiecznej robocie. Nagle, z przyczyn dotychczas niewyjaśnionych, nastąpił wybuch miny. Usłyszał go Nowak, szwagier Ciesielskich, który znajdował się w odległości 50 metrów od miejsca wybuchu i przybył natychmiast na miejsce. Oczom jego przedstawił się okropny widok. Bracia Ciesielscy leżeli bez ruchu na ziemi, a Majda trzymał się za twarz, zasłaniając sobie ciężką ranę pod okiem. Jedynie Mikunda wyszedł z tej katastrofy bez szwanku. Natychmiast zajęto się ratowaniem braci Ciesielskich. Niestety Florian Ciesielski nie potrzebował już

żadnego ratunku.

Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu. Józef Ciesielski natomiast dawał jeszcze słabe oznaki życia. Przewieziono go w stanie groźnym do szpitala, gdzie życie wkrótce zakończył.

Wypadek ten wywołał przygnębiające wrażenie w całej kolonii polskiej, gdzie bracia Ciesielscy cieszyli się dobrą opinią i poważaniem. Dodać należy, że teść Floriana Ciesielskiego śp. Swoja zginął również tragiczną śmiercią górnika w szybie nr 2.

Stan wojenny w Palestynie.

Patrol szkockich strzelców przeprowadza w Betlejem rewizję u arabskich wieśniaków poszukując w tobołach ukrytej broni.

Rewizja u płk. de la Rocque.

Rewizja przeprowadzona w siedzibie głównej francuskiej „Partii socjalnej" oraz w mieszkaniu płk. de la Rocque wywołała wielkie wrażenie. Na zdjęciu widzimy płk. de la Rocque (z kapeluszem w ręku) w chwili gdy opuszcza siedzibę swej partii po rewizji policyjnej.

Rewia 13 tysięcy chłopców przed Mussolinim

RZYM, 12.10. Mussolini przyjął w niedzielę rewię 13 tysięcy młodzieży zorganizowanej w faszystowskich związkach przysposobienia wojskowego. Mussolini wygłosił do młodzieży krótkie przemówienie, w którym podziękował jej za dobrą postawę oraz zapytał, czy chce służyć imperium faszystowskiemu aż do śmierci, na co młodzież odpowiedziała entuzjastycznymi okrzykami potwierdzającymi.

Ogólna liczba młodych faszystów, szkolonych wojskowo w wieku od lat 18 do 21 wynosi 1.270.000 oraz 15 i pół tysięcy oficerów.

Dolar 5.28½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.28 i pół, funty angielskie 25.97

Franki szwajcarskie 121.90 (za 100), franki francuskie 24.77 (za 100). Lirów włoskich Bank Polski nie kupował.

MADRYT OBOZEM WOJENNYM.

Wobec zagrożenia Madrytu przez powstańców ściągnięto do stolicy wszystkie siły milicji rządowej. Madryt zamieni się w wielki obóz wojenny.

Robotnica w spodniach

przyczyną strajku okupacyjnego w fabryce.

BIAŁYSTOK 12,10. Toczy się zacięta wojna od kilku dni w murach białostockiej fabryki Jagłoma i Szpiry.

Wojna o— kobietę... I to bynajmniej nie o jej wdzięki, o uśmiech łaskawy lub wstążkę z jej warkocza, jak to bywało w dawnych czasach romantycznej rycerskości..

Wojna toczy się o jej— spodnie!

Eugenii P., pracującej od kilku lat w tym zakładzie w charakterze robotnicy, przyszła nagle fantazja, aby

wdziać spodnie

i w tym osobliwym stroju przyjść do pracy. Wywołało to wśród jej koleżanek, ale wśród majstrów-szpinerów— niebywałe zgorszenie. Kazali więc p. Eugenii zdjąć spodnie.

Lecz trafiła kosa na kamień..

— A właśnie, że nie zdejmę! — odpowiedziała zadzierżysta amazonka.

Od słowa do słowa— doszło w rezultacie do poważnego zatargu. Majstrowie oburzeni **nieposłuszeństwem robotnicy,** zwrócili się o interwencję do fabrykanta, który jej pracę wymówił.

I teraz wybuchła cała awantura. Za robotnicą w spodniach ujęli się towarzysze oraz towarzyszki, a także i koleżanki z pierwszego oddziału związku zawodowego włókniarzy i wprowadzili ją z powrotem do fabryki.

Ostatecznie maszyny w fabryce stanęły a partia, popierająca prawo Eugenii do noszenia spodni, urządziła strajk okupacyjny.

Interwencja Inspektoratu Pracy nie odniosła dotychczas skutku. Fabryka pomimo zamówień stoi, ponoszą straty fabrykanci, ponoszą straty robotnicy.

Nowy rząd węgierski

PARYŻ, 12.10. Havas donosi z Budapesztu o utworzeniu gabinetu w następującym składzie: premier i minister rolnictwa Daranyi, przemysł i handel — Bornemisza, wojna — gen. Wilhelm Roeder, sprawy wewnętrzne de Kozma, zagraniczne — de Kanya, oświata — Homan, sprawiedliwość — Lazar oraz finanse — Fasinyi. W liście tej zaszły nieznaczne tylko zmiany w porównaniu z gabinetem premiera Goemboesa, a mianowicie ustąpił minister handlu Winchkler, zastąpiony przez ministra przemysłu Bornemisza i ministra obrony narodowej Somkuty, którego tekę objął generał piechoty w stanie spoczynku Roeder, swego czasu szef sztabu generalnego.

Czy zarządzenia Urzędu Wojewódzkiego zahamują pochód drożyzny?

ŁÓDŹ, 12. 10. — Stały wzrost artykułów pierwszej potrzeby, zwłaszcza chleba, kartofli i tłuszczów wywołał zrozumiałe zaniepokojenie wśród szerokicn mas pracowniczych i robotniczych.

Związki zawodowe na swych zebraniach zajmowały się już powyższą sprawą i podjęły uchwały upoważniające do interwencji u władz administracyjnych.

Jak się dowiadujemy Urząd Wojewódzki wydał w sprawie ukrócenia dążeń do nieuzasadnionej zwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby, szereg zarządzeń, których przestrzeganie zlecił podległym mu urzędom administracyjnym.

Z pobytu jugosłowiańskiego ministra Spraw Wojskowych we Francji.

Do Paryża przybył generał Maricz, minister Spraw Wojskowych Jugosławii. Zdjęcie przedstawia gen. Maricza w momencie składania wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

Wielkie polowanie w kniei sępolińskiej.
Prezydent R. P. ubił dzika i daniela.

SĘPOLNO, 12.10. W dniu wczorajszym w lasach nadleśnictwa Lutówko Prezydent RP. prof. Ignacy Mościcki polował na grubą zwierzynę.

W polowaniu, którym kierował leśniczy Woźniak, brali udział generałowie Schally, Kasprzycki, Głuchowski, Knoll, komendant główny P.P. Kordian-Zamorski, ks. dziekan kapelan Humpola, adiutant Prezydenta Rzeczypospolitej Hartmann, łowczy Prezydenta i inni. Razem polowało 18 strzelców.

Generał Rydz-Śmigły, który uczestniczył w polowaniu w dniu poprzednim w Runowie Kraińskim, we wczorajszym polowaniu nie brał udziału. Myśliwi zajęli miejsca na specjalnie przygotowanych stanowiskach. Dwustu naganiaczy napędzało grubą zwierzynę na pozycje myśliwych.

W dniu tym najwięcej szczęście sprzyjało Prezydentowi, który zaraz z rana

ubił dzika i daniela.

Około godziny 13-ej myśliwi pokrzepili się śniadaniem w nadleśnictwie Lutówko. Po śniadaniu polowanie trwało w dalszym ciągu. Przeprowadzono 13 miotów.

Las sępoleński obfituje szczególnie w grubą zwierzynę.

Świadczą o tym całe stada danieli, jeleni, dzików, które przechodziły przez stanowiska naganiaczy.

Łupem polowania padły 2 jelenie, 10 dzików, 8 danieli, 2 łanie, 8 lisów. Razem około 50 sztuk grubej zwierzyny. Całodzienny łup został złożony na skrzyżowaniu dróg koło Lutówka, gdzie zebrali się myśliwi i naganiacze, którzy wiwatowali na cześć Prezydenta najlepszego strzelca dnia. Leśnicy odegrali na trąbkach myśliwskich przy ognisku wieczornym przy łupie hejnał myśliwski. Rozbrzmiał las od hejnału, który dziś szczególnie uroczyście oznajmiał kniei sępoleńskiej, że polował w niej Najwyższy Dostojnik Rzeczypospolitej.

Raport o wyniku polowania złożył Prezydentowi nadleśniczy nadleśnictwa Lutówko. Około godziny 18-ej Prezydent i dostojni goście odjechali, żegnani przez tłumy zebranej ludności do Runowa Kraińskiego, skąd odjadą do Warszawy.

Łup polowania ofiarowano na bezrobotnych powiatu sępoleńskiego.

Podpalaczka w rękach tłumu.
Cynizm właścicielki domu.

Mysłowice 12 października. — Olbrzymi pożar na kolonii „Ćmok" w Mysłowicach, który pociągnął za sobą śmierć bezrobotnego Wróbla, żywiciela rodziny składającej się z żony i 6-ga dzieci, wywołał w okolicy przygnębiające wrażenie a wśród lokatorów spalonego domu olbrzymie oburzenie na właścicielkę Florentynę Pokutową. Sześć rodzin bezrobotnych

zostało pozbawionych dachu

nad głową.

Jak się dowiadujemy, po pożarze, kiedy wstępne dochodzenia wykazały, że dom podpaliła właścicielka domu Pokutowa, która miała do swych lokatorów urazę z powodu niepłacenia przez nich, jako bezrobotnych, czynszu, lokatorzy oraz ich sąsiedzi oburzeni do żywego rzucili się na Pokutową i dotkliwie ją pobili. Dzięki tylko energicznej interwencji policji nie doszło do samosądu. Policja w ostatniej chwili zdołała wyrwać podpalaczkę

z rąk wzburzonego tłumu.

Pokutowa odniosła wiele ran na całym [illegible] odstawiono podpalaczkę do sędziego śledcz. Sądu Okręgowego w Katowicach, który po przesłuchaniu zarządził osadzenie jej w areszcie śledczym. W czasie przesłuchania Pokutowa do winy się nie przyznała, jakkolwiek policja zebrała niezbite dowody, stwierdzające, że ona jest sprawczynią pożaru. W czasie gaszenia pożaru i ratowania śp. Wróbla, doznał poważnych poparzeń jeden ze strażaków, którego przewieziono do szpitala. Stan zdrowia jego nie jest na szczęście groźny i lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Pokutowa zachowuje się z cynicznym spokojem i nawet po zawiadomieniu jej o postanowionem aresztowaniu, nie uroniła ani jednej łzy. Jest ona podejrzana o podpalenie, nieumyślne spowodowanie śmierci śp. Wróbla, oraz o oszustwo asekuracyjne. Dom jej był bowiem wysoko ubezpieczony, a jak wynika z zeznań świadków, już przed pół rokiem namawiała ona różnych osobników do podpalenia. Gdy żaden z namawiających nie zgodził się nawet za wysokiem wynagrodzeniem na plan Pokutowej, ona sama dokonała zbrodni, która pociągnęła za sobą tak tragiczne skutki. Dalsze śledztwo trwa.

Aresztowanie przemysłowca i aplikanta adwokackiego za handel monetami zagranicznymi

Z DROHOBYCZA donoszą:

Przybyła do Drohobycza Lotna Brygada Kontroli Skarbowej, która razem z władzami policyjnymi przeprowadziła cały szereg rewizyj na terenie Drohobycza u czarnogiełdziarzy. Zakwestionowano różną obcą walutę, wynoszącą w złotych kilkadziesiąt tysięcy. Szereg osób po przesłuchaniu wypuszczono na wolną stopę, a dochodzenia przeciwko nim toczą się w dalszym ciągu.

W wyniku wstępnych dochodzeń zostali aresztowani i odstawieni do więzienia sądowego w Drohobyczu znany przemysłowiec drzewny Joacho Nontes oraz jego syn aplikant adwokacki mgr. Feuerstein (po matce), pod zarzutem ukrywania większej ilości monet zagranicznych i handlu.

Sędzia śledczy zawiesił nad wymienionymi areszt śledczy. Wyniki kontroli władz skarbowych u wymienionych są trzymane w tajemnicy, natomiast dowiadujemy się, że materiał dowodowy jest bardzo obfity. Aresztowanie wymienionych osób wywołało w Drohobyczu zrozumiałe wrażenie.

Stuletni starzec
nie nadaje się do celi więziennej.

INOWROCŁAW 12 października — Blisko 100-letni starzec Ignacy Porada kazał niejakiej Czarneckiej zakupić do własnego użytku sacharyny. W czasie, gdy Czarnecka kupowała sacharynę, przyłapał ją policjant. W następstwie tego doszło do procesu, w czasie którego również Porada został ukarany 6-dniowym bezwzględnym aresztem.

Niedawno do mieszkania Porady zgłosiła się policja, celem odstawienia go do więzienia. Zrozumiała rzecz — Porada schorzały i z racji swego wieku nie mógł udać się za „kratki" o własnych siłach.

Policja ulokowała starca na wozie i odtransportowała do więzienia.. Tutaj jednak nastąpił zasadniczy zwrot w całej sprawie. Lekarz orzekł, że schorzały stuletni Porada nie nadaje się już do celi więziennych — ułożony został z powrotem w łóżku.

—:0:—

Powrót słońca?
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 12. 10. — Dziś o godz. 9-ej rano zanotowano temperaturę 4 stopnie powyżej zera. W ciągu nocy ubiegłej najniższe notowanie temperatury — 1 stopień powyżej zera. Za miastem w nocy był przymrozek.

Ciśnienie barometryczne wzrosło do 754 mm. Wiatry z kierunków zachodnich. Pogoda bez zmiany.

Z kroniki towarzyskiej.

W dniu 3 października rb. w kościele w. Krzyża odbył się ślub p. Haliny Kurkowskiej, córki znanych w łódzkich sferach towarzyskich państwa inż. Mariana i Marii z domu Dolińskiej Kurkowskich z por. pil. p. Alfonsem Miondlikowskim.

Szczęść Boże Młodej Parze!

Zrozpaczony ojciec wykopał zwłoki synka

ŁÓDŹ 12 października. Przed dwoma miesiącami w szpitalu w Aleksandrowie zmarł 11-letni chłopiec Bronisław Jastrzębski, syn robotnika sezonowego zatrudnionego na trzecim odcinku robót kanalizacyjnych. Chłopiec został pochowany na tamtejszym cmentarzu. Rodzice chłopca, zamieszkali na Polesiu Konstantynowskim przy ul. Jarzynowej bardzo kochali swego syna i nie mogli przeboleć jego straty. Zwłaszcza ojciec Bolesław.

Pod koniec ubiegłego tygodnia ojciec zmarłego chłopca w przystępie wielkiej rozpaczy i miłości do syna udał się pieszo na cmentarz do Aleksandrowa wykopał zwłoki dziecka niemal nawpół rozłożone i w worku przyniósł je do domu, zamierzając je pochować na jednym z cmentarzy w Łodzi.

Rozkładające się zwłoki i wydzielający się odor oraz nadmiar wrażeń spowodował że nieszczęśliwy ojciec ciężko zaniemógł.

Pogrzebem powtórnym zmarłego 11-letniego Bronisława Jastrzębskiego zająć się ma rodzina.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi VI komisariat P. P.

Niedzielne bójki.
Kronika Pogotowia Ratunkowego

ŁÓDŹ, 12 października. Na ul. Obywatelskiej miała miejsce bójka w wyniku której dwie rany głowy odniosła Maria Kaczyńska lat 31, zam. przy ul. Obywatelskiej 4.

— Dziś nad ranem w krwawej bójce ulicznej Hugo Alfons lat 30, zamieszkały przy ul. Radomskiej 10, odniósł 7 ran tłuczonych głowy. W stanie ciężkim poszkodowany odwieziony został do Szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

W obu wypadkach pomocy poszkodowanym udzielił lekarz Pogotowia Czerwonego Krzyża.

—0—

ZDARZENIA i WYPADKI

(—) W Jerozolimie ogłoszono wczoraj odezwę naczelnego komitetu arabskiego, odwołującą strajk generalny. Pomimo oficjalnego odwołania strajku akcja terorystyczna trwa nadal.

(—) Na zebraniu komunistycznym odbytym w pałacu kryształowym w Metzu (Alzacja) deputowany Thorez przedstawił program stronnictwa w obecności około 600 słuchaczy. W czasie przemówienia Thoreża zgasło nagle światło elektryczne, lecz po chwili zdołano naprawić uszkodzenie. Zebranie bez żadnych incydentów zakończyło się o g. 22.30. W międzyczasie tysiące kontrmanifestantów przeciągało ulicami miasta, wznosząc okrzyki przeciwko Thorezowi i śpiewając *Marsyliankę*. — Kordony gwardii lotnej nie dopuściły manifestantów do okolic pałacu kryształowego.

W m. Barr oddziały gwardii lotnej rozproszyły komunistów, którzy mimo zakazu usiłowali odbyć zebranie.

(—) Partia komunistyczna zorganizowała przy udziale kilku tysięcy osób pochód przez uboższe dzielnice Londynu — w odpowiedzi na manifestację faszystowską w ubiegłą niedzielę. Pochodowi towarzyszyło 2000 policjantów. W okolicy Victoria Parc doszło do szeregu starć między manifestantami a faszystami. Policja interweniowała. W starciach kilkanaście osób odniosło lekkie rany.

(—) W Górze Kalwarii pod Warszawą odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika z tablicą pamiątkową na miejscu, na którym Naczelny Wódz Józef Piłsudski dekorował osobiście 3 sierpnia 1921 roku oficerów i szeregowych artylerii konnej, odznaczonych orderem Virtuti Militari.

(—) W niedzielę odbyło się w Warszawie posiedzenie rady naczelnej Związku Rezerwistów pod przewodnictwem prezesa zarządu głównego ppłk. rez. Mariana Zyndram - Kościałkowskiego. Rada po dyskusji przyjęła do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z działalności zarządu głównego oraz uchwaliła, że walny zjazd delegatów Związku Rezerwistów odbędzie się w Warszawie 8 listopada r. b. Rada przyjęła poza tym szereg rezolucyj natury organizacyjnej i ideowej.

(—) Wczoraj w parku im. Staszica otwarta została pierwsza w Łodzi wystawa spółdzielczości.

Na uroczystość otwarcia przybyli przedstawiciele władz państwowych z wicewojewodą Wendorffem na czele, przedstawiciele samorządu z prezydentem Godlewskim na czele, reprezentanci władz centralnych spółdzielczych: dyr. Jasiński, Bugajski, Dębowski i inni.

Po dokonaniu poświęcenia przez J.E. ks. biskupa Jasińskiego przecięcia wstęgi dokonał wicewojewoda Wendorff, po czym przedstawiciele władz państwowych, wojska, samorządu i t. d. udali się na zwiedzenie pawilonu, w którym zobrazowane są w formie modeli fabryk i zakładów produkcji towarów, wykresy, fotografie, mapy i t. d.

Wystawa podzielona jest na dział statystyczny, obrazujący w praktycznych wykresach, obrazach ruchomych i świetlnych urządzeniach rozwój spółdzielczości związków i t. d.

Dział produkcji spółdzielczej ze sklepem wzorowym produktów *Społem*, wydawnictw i prasy Związku *Społem*, Ligi Kooperatystek, dział Banku *Społem*, kół młodzieży spółdzielczej i uczniowskiej i innych spółdzielni z okręgu łódzkiego.

Wystawa otwarta będzie do dnia 25 bm., a wejście wynosi dla niezorganizowanych 20 gr., dla członków spółdzielni 10 groszy, dla młodzieży uczącej się 5 groszy.

(—) Wczoraj rozpoczął się w Łodzi 13-ty Tydzień propagandowy LOPP. Tegoroczna impreza została zorganizowana z wielkim rozmachem. Zwłaszcza pochód, jaki przeszedł przez ul. Piotrkowską, przedstawiał się imponująco. Całe miasto było udekorowane flagami państwowymi i flagami LOPP. Uroczyste nabożeństwo w Katedrze celebrował J. E. ks. biskup Jasiński.

Po nabożeństwie złożone zostały wieńce na Płycie Nieznanego Żołnierza oraz udekorowano szereg zasłużonych dla rozwoju lotnictwa osób.

Odznaczeni zostali odznakami honorowymi LOPP.: dyr. inż. Stanisław Wrede, srebrna dyr. Henryk Ostrowski, bronzowymi inż. Józef Czopowski, Eugeniusz Frąckiewicz Bronisława Jungowa i Wacław Kotowski.

Następnie ulicą Piotrkowską do Placu Wolności przeciągnął olbrzymi pochód, gdzie przed ratuszem wystawiona została specjalna trybuna, na której przedstawiciele władz państwowych i władz L. O. P. P. przyjęli defiladę organizacyj.

W końcu odbyło się rozdanie nagród samochodom, motocyklom i rowerom, które wzięły udział w konkursie dekoracyj. Popołudniu na placach odbyły się pokazy drużyn LOPP.

(—) Wczoraj, mimo niedzieli, kurator Ambroziewicz w towarzystwie wizytatora Zapolskiego oraz inspektorów szkolnych Dobrowolskiego i Ochędalskiego przyjmował defiladę hufców szkolnych, zaś o godz. 13-ej wygłosił przemówienie na temat zagadnień szkolnych przez radio. W godzinach popołudniowych kurator zwiedził internat i gmach seminarium nauczycielskiego w Zgierzu, poczym wziął udział w zebraniu PCK. w Łodzi.

O godz. 19-ej związek nauczycielstwa polskiego zorganizował herbatkę, w której brał udział kurator, wizytator Zapolski i inspektorowie szkolni.

W dniu dzisiejszym w godzinach od 8-ej do 14-ej prowadzona będzie wizytacja szkół średnich i zawodowych.

W godzinach od 16-ej do 18-ej przyjmowani będą interesanci w gmachu inspektoratu szkolnego przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 147.

(—) Wszystkie wiadomości o kandydatach jakich PPS. ma wysunąć na stanowisko prezydenta nie opierają się na faktach, lecz na domysłach.

(—) Szpital ewangelicki w Warszawie obchodził 200-lecie swego istnienia.

(—) Delegacja prawników i parlamentarzystów rumuńskich bawi w Warszawie i była przyjmowana śniadaniem przez ministra sprawiedliwości Grabowskiego.

Radogoszcz prosi o listonosza.
Doręczanie listów szwankuje.

ŁÓDŹ 12,10. — Mieszkańcy gminy Radogoszcz od pewnego czasu domagają się przydzielenia do tamtejszej agencji pocztowej jeszcze jednego listonosza.

Bowiem doręczanie listów i przesyłek pocztowych na terenie Radogoszcza bardzo szwankuje. Np: listy wysłane z Warszawy dochodzą do adresata dopiero po 3 dniach. Poza tym zdarzają się również tego rodzaju anomalia, że mieszkańcy bocznych i dalej położonych ulic otrzymują korespondencję wcześniej, aniżeli np. mieszkańcy ul. Bema.

Należy przypuszczać, że słuszne postulaty mieszkańców Radogoszcza zostaną uwzględnione.

W krainie skał i śniegów.

Autobusy z pługami.

Jesienna podróż przez alpejskie przełęcze.

Zürich, w październiku.

Komunikacja autobusami pocztowymi kończy się w Szwajcarii dnia 1 października na całą zimę. Kilka tylko nie dużych odcinków zachowuje się w zimie dla autobusów pocztowych m. in słynny Julierpass od miatany z podziwu godną cierpliwością z olbrzymich zasp śnieżnych.

Dawniej były to omnibusy konne, dziś są to nowoczesne autobusy marki „Saurer" o sile 50 do 100 HP. zależnie od ilości miejsc, która waha się od 8 do 25. Autobusy te są uzupełnieniem kolei SBB, docierają tam, gdzie nie chodzą już koleje górskie.

Organizacja tych przedsiębiorstw jest doskonała, a punktualność wzorowa. Postój autobusów wypada przeważnie przy dworcach kolejowych, mając bezpośrednie połączenie na pociągi, albo przed pocztą. W zimie maszyny te zaopatrzone są w potężne stalowe pługi do odgarniania śniegu, jeżeli zaś śnieg leży powyżej 30 cm, puszcza się przed autobusem specjalne od miatacze.

Specjalnie wydawane rozkłady jazdy dokładnie informują pasażerów, jak również mapki tras górskich, bilety zaś można naprzód zamawiać

we wszystkich urzędach pocztowych.

Szoferzy tych autobusów są pod najsurowszą kontrolą, nie wolno im pić, palić a przed każdym sezonem wypróbowuje się ich na nowo. Te przepisy dotyczą także szoferów aut prywatnych i dzięki temu za chodzi tu bardzo mało wypadków. Ceny autobusów są wyższe od biletów kolejowych.

W słoneczny dzień wysiadłem z miłego pociągu już o godzinie 9 rano w Linthal, małej mieścinie oddalonej o 2 godziny jaz dy pociągiem od Zurychu.

Szczyty pokryte już śniegiem

płonęły pierwszą czerwienią poranku.

Piękny, żółty autobus, czekał na pasażerów. Wyruszyliśmy w 10 minut później w 12 osób, poobwijani szczelnie w ciepłe koce, poukładane przemyślnie na każdym miejscu. Wóz, otoczony ramami i wysokimi szybami, górą otwarty, z dachem niemal gotowym do naciągania w razie deszczu. Siła 100 koni, pojemność 100 litrów benzyny, szeroko dwa i pół metra, marka „Saurer". Miły szofer, typowy Szwajcar, rosły, jasny i spokojny, zagrał swoją trójdźwiękową syreną i zabrawszy jeszcze worki z pocztą z przed „willi" pocztowej, ruszył raźno ku górom.

Odrazu dostaliśmy się w skręty białych serpentyn, wyprowadzające nas na pierwszy stromy próg doliny. Malutkie Linthal pozostało u naszych stóp. Ponad lasy i łąki, przez kilka kutych w skale tuneli wydostaliśmy się w rozległe górne piętro doliny Uriboden. Tu minęliśmy granicę kantonów Glarus i Uri, małą osadę Mattenwang, gdzie oddaliśmy pocztę i jaz da dalej w krainę skał, pod serpentyny Klausenpass.

Szofer nasz, nie wytężając się wcale, jechał średnim tempem, kręcąc tylko zawrotnie kierownicą. Zdawało się chwilami, że długi bardzo wóz zawiśnie tylnymi koła mi nad urwiskiem albo stoczy się między olbrzymie szare głazy.

I wreszcie na 2 tysiącach metrów osią gnęliśmy szeroką przełęcz, by nieco szybciej zsuwać się w dół. Szofer zatrzymał nas przed hotelem Klausenpasshöhe, byśmy mogli się nacieszyć widokiem i zostawić pocztę. Z przyjemnością rozprostowaliśmy kości i podziwialiśmy bliskie zda się ręką dotykalne lodowce oraz przepiękne szczyty Klariden, Scheerborn i Windgälle, wszystkie ponad 3200 metrów!

Nastąpiła jazda w dół kutą w skale szosą, wiosną niezwykle niebezpieczną z powodu lawin i dlatego zamkniętą. Wylądowaliśmy o 12-ej w Urigen, gdzie następuje w Hotelu Post obowiązkowy postój godzinny i posiłek południowy. Zasiedliśmy wszyscy razem w salce starego stylowego hotelu i spożyliśmy dobry,

ale słono drogi obiad.

Okoliczne hale dzwoniły dzwonkami krów i owiec a na rozsłonecznione góry padały lekkie cienie chmur. Najlepsze górskie powietrze, najpiękniejszy alpejski nastrój jesienny towarzyszyły tej jeździe tak pełnej wrażeń.

Jakże nam żal było, gdy poprzez Unterschächen, Springen, Bürglen dotarliśmy do Altdorf, by w pobliskim Llülen dotrzeć do mety podróży. Ta droga z dzikich skał i śniegów w krainę hal górskich, potem lasów, sadów owocowych, nad szumiącymi potokami, wśród dzwoniących krówek, kwiatów, wodospadów, była jak krótki piękny sen po szarym życiu miasta.

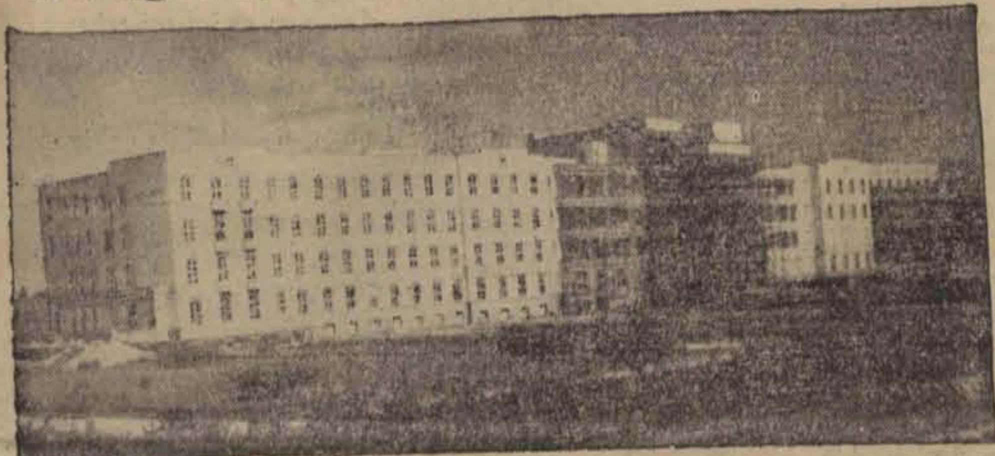
S. M.

NIEUSTANNA WALKA Z MORZEM.



Prace nad uruchomieniem wybrzeża, a jednocześnie nad przystosowaniem tego skrawka morza do naszych potrzeb gospodarczych trwają bezustannie. Ostatnie burze jesienne poczyniły znaczne szkody przy budowie portu w Wielkiej Wsi. Widzimy nowowybudowany port w Wielkiej Wsi w czasie huraganowej burzy. Woda zalała całkowicie molo i urządzenia techniczne, zatapiając kafary motorowe.

Nowy szpital miejski w Bydgoszczy.



Nowy szpital miejski w Bydgoszczy, obliczony na 331 łóżek. Budynek, którego urządzenia odpowiadają najnowszym wymaganiom szpitalnictwa, będzie w dwóch trzecich wykończony i oddany do użytku na wiosnę przyszłego roku. Ogólne koszta budowy wyniosą około 4 milionów zł.

Spahis w płonącym wagonie

Śmiertelny skok z pędzącego pociągu.

Mohamed ben Chassi, żołnierz 4-go pułku spahisów, stacjonującego w Senlis, odwoził konia swego kapitana po wyścigach w Lille.

Żołnierz z koniem jechał wagonem towarowym. Strażnik semaforu koło Phalempin zauważył, że z wagonu wydobywa ją się płomienie. Zatelefonował do najbliższych stacji, lecz pociąg zatrzymano dopie ro w Leforest. W wagonie zniszczonym przez ogień znaleziono zwęglonego trupa końskiego lecz Mohamed zniknął. Rozpoczęto poszukiwania wzdłuż toru, i dopiero rano, na odcinku pomiędzy Phalempin i Libercourt znaleziono straszliwie poszarpane

zwłoki spahisa.

Nieszczęśliwy żołnierz, ratując się przed pożarem, wyskoczył z wagonu, przy czym połamał sobie nogi, a stopnie następnych wozów poszarpały mu ciało i rozwlekły na przestrzeni kilkudziesięciu metrów.

KOBIETA W SZPONACH PIJAKA.

POTWORNA SCENA NA DESZCZU.

Nadużycie alkoholu stało się powodem skandalicznej awantury, jakiej dopuścił się niejaki Józef Hourdouillie, lat 29 zam. w Esquelberg. Wymieniony był nałogowym pijakiem i często po pijanemu znęcał się nad swą małżonką, ale to, czego się dopuścił onegdaj, przekracza wszelkie granice. Powróciwszy do domu późnym wieczorem w stanie nietrzeźwym, Hourdouillie wyrzucił swą żonę z łóżka i nawpół ubraną wyciągnął na ulicę, mimo ulewnego deszczu. Pijak zaczął się na dworzu pastwić nad swą żoną, pobił ją i pokopał do krwi, tak, że nieszczęśliwa niewiasta omal nie wyzionęła ducha. W pewnej chwili nieszczęśliwa kobieta zdołała się wyrwać ze szponów pijaka i uciekła do mera gminy tamtejszej.

Przy pomocy policjanta i kilku obywateli Bergerot uzamknął pijaka, co nie było rzeczą łatwą, gdyż stawił on wściekły opór. Trzeba go było związać powrozami i czekać tak aż do nadejścia żandarmów. W międzyczasie żona brutala musiano umieścić w szpitalu, gdyż stan jej okazał się bardzo groźny.

MARJA HEMPEL - GIERDAWA

MASZYNISTKA

Powieść

5

STRESZCZENIE.

Andrzej Okolski zakochał się w pani Hance, jednej z czterech maszynistek pracujących w biurze.

* * *

Chciałbym bardzo, żebyś nie miała żadnych smutnych myśli przez czas mo jej nieobecności. Wiem, że Ci tęskno, bo i mnie tęskno — ale przecież to niedługo!

Wiele miałbym Ci do powiedzenia, ale nie umiem pisać listów. Jak wrócę — pogadamy. Teraz tulę Cię do serca —

Twój Andrzej.

— „Dobry Andrzej" — myślała ze wzruszeniem Hanka, odczytując list kilkakrotnie. — Nie jestem więc sama, jest ze mną w postaci tego listu...

Jakże niewiele potrzeba, aby na nowo powrócić do życia złudzenia.

* * *

Skończyły się urlopy świąteczne. Hanka na skrzydłach leciała do biura! Andrzej też wraca!

Tak długo go nie widziała! Sześć dni może wydawać się czasem wiecznością.

Marta, Stasia, Józia — wszystkie cieszyły się, że znów są razem.

— No, cóście robiły przez święta — zapytała Hanka — opowiadajcie.

— Nie ma co opowiadać — rzekła Marta. — Dobrze, że już te święta przeszły. Mile one są dla tych, którym jest dobrze. Ale nie dla nas. Korzystałam z czasu, oporządziłam garderobę małego, porobiłam różne roboty w domu — ot i wszystko. A o reszcie — lepiej nie mówić.

— Mężunio się awanturował? — zapytała Stasia.

— I się braterskich pocałunkami...

Teraz, zanim rozum zdążył wybiec ze swą trzeźwą radą — usta ich już się spotkały i długo rozłączyć nie mogły.

Hanka bez słowa wybiegła z pokoju. Serce jej biło gwałtownie, jak gdyby nie pytała Józia.

Marta machnęła ręką.

— A ja urządziłam pranie i wielkie sprzątanie — rzekła Stasia.

— Daj że spokój z tym twoim wiecznym sprzątaniem! — zawołała Józia. — Nudna jesteś z tym, jak flaki z olejem! Kazałby mi kto tak się zabawiać poza biurem! Masz przecież tutaj znajomych — trzeba było tam pójść. Przynajmniej byś się rozerwała.

— Wcale nie miałam nastroju do zabawy. Dostałam od mamy list i tylko się martwiłam. Brat znowu przyniósł masę dwój na półrocze, trzeba taksę płacić, mama nie ma skąd wziąć. Będę musiała posłać z pensji. Ale co dalej?

— Ja święta spędziłam cudownie — zaczęła Józia. — Chodziłam sobie po kinach, najadłam się dobrych rzeczy, natańczyłam się, naflirtowałam — i dobrze. Będę miała sześćdziesiąt lat — to będę siedzieć w domu.

I opowiadała dalej z ożywieniem, nie przerywając pisania na maszynie, najrozmaitsze szczegóły z tych wizyt swoich i zabaw.

Koleżanki jej co chwila wybuchały śmiechem, a kiedy Józia zerwała się z krzesła i zaczęła ilustrować opowiadania swoje mimiką i udawaniem znajomych, o których właśnie mówiła — wesołość na dobre zapanowała w „hali maszyn", aż Stasia musiała zatkać uszy, by nie uciszyć wybuchy śmiechu.

Hanka słuchała i śmiała się razem z innymi, była jednak roztargniona. Minęła już jedna godzina i druga od rana — a Okolski się nie pokazał. Przecież dnia tego miał być już w biurze na pewno. Wychodziła kilka razy na korytarz — ale go nie spotkała.

Dopiero po śniadaniu, idąc korytarzem wpadła na Andrzeja, który właśnie wycho dził ze swego pokoju.

— Hanuś! Jak się masz! Chodź do mnie — i prędko wprowadził ją do siebie. Chwilkę przyglądał się jej, trzymając za obie ręce (jakże lubiła ten jego zwyczaj!) Raptem chwycił ją w ramiona mocno, zdecydowanie i przygniótł ustami do jej ust.

Hance świat zawirował w oczach. Zapomnieli oboje, że to biuro, że każdej chwi li może ktoś wejść do pokoju.

I trwali tak długo — długo — —

Zbyt dużo widocznie nagromadziło się w nich tęsknoty. Tęsknili do siebie i będąc razem i będąc daleko od siebie; oszukiwanie mogąc pomieścić w sobie bezmiaru szczęścia.

Andrzej dnia tego do „hali maszyn" nie zajrzał wcale.

— Ach, Stasiu! — myślała Hanka, patrząc na jej pochyloną nad maszyną głowę — Nasza niewinna Stasiu! Jakże mi cię żal, żeś nigdy nie całowała! Cóż wiedzieć możesz o pięknie życia?! O radości życia! Jakże mi cię żal...

IV.

Od czasu owego powitania po urlopie każdy dzień nowoprzeżyty oddalał Hankę i Okolskiego od nakazanej sobie wzajemnie „przyjaźni".

Szli po linii wypadków, wymykających się z kręgu działania ich woli.

Właściwa treść domagała się swoich praw.

Chwile takie, jak chwila powitania, zdarzać się zaczęły częściej, przy każdej sprzyjającej temu okoliczności.

Szczerze i uczciwie walczyli oboje z tą potężną siłą, która wzrastając w nich z dniem każdym, rzucała ich sobie wzajemnie w ramiona.

Kiedyś Andrzej odezwał się prawie roz paczliwie:

— Bo ty nie powinnaś pozwalać na niektóre rzeczy — mnie się tak trudno opanować!

— O mężczyzno! — pomyślała Hanka — przedstawicielu gatunku silnego! Wzywasz więc pomocy słabej niewiasty! Więc ja mam podjąć walkę, nie tylko z sobą samą, jak było dotychczas, ale i z tobą, którego kocham całym sercem, którym jesteś dla mnie wszystkim!

I była pełna dobrych chęci.

Innym znów razem Andrzej powiedział Hance:

— Ty jesteś dla mnie w życiu dopełnieniem tego wszystkiego, czego mi brakowało.

Hanka przetrawiała w sobie głęboko każde powiedzenie Andrzeja.

— Tak więc — myślała leżąc bezsennie w swym małym pokoiku — jestem dla niego uzupełnieniem życia. A on dla mnie jest wszystkim. Cały szereg konfliktów między mężczyzną i kobietą na gruncie uczucia, wypływa z tej zasadniczej różnicy, że sprawa uczucia dla kobiety jest treścią życia, wypełniającą je całkowicie, a dla mężczyzny jest tylko dodatkiem do życia, tylko dopełnieniem go. Wszystko co oddajemy: duszę, serce, każdą myśl, ciało — to wszystko jest tylko d o d a t k i e m!

* * *

Pewnego dnia w biurze, gdy już Marta, Stasia i Hanka na dobre zajęte były pracą, weszła Józia i jak zwykle ze spokojem i flegmą, zaczęła się rozbierać. Koleżanki przyzwyczajone, że codziennie spóźniała się do biura, nigdy nawet nie pytały o powod spóźnienia.

Gdy już poprawiła sobie włosy, przypudrowała buzię i pociągnęła pomadką usta — zwróciła się do koleżanek:

— Patrzcie, jaki mam zegarek - branso letkę.

— Bardzo ładny. Ale to znaczy, że się znów „zaręczyłaś". Czy tak? — rzekła ze śmiechem Marta.

— I, tam! Zaręczyłam się!! — pogardliwie wzruszyła ramionami. — Jeżeli się ktoś lepszy nie znajdzie — to może się i zaręczyłam.

— A jak się znajdzie, to co z tym zrobisz? — zapytała Hanka, oddając jej mały złoty zegarek.

— Mam kłopot! Oddam! Ponoszę sobie teraz, a potem oddam. A pamiętacie, jak było z tamtym? Oddałam wszystko, i zegarek, i bransoletkę, i pierścionek. Ale co szkodzi ponosić sobie trochę — roześmiała się szczerze.

— A dlaczego ten nie jest godny ostatecznych zaręczyn? — zapytała Stasia. — Nie podoba ci się, nie kochasz go?

— Moja droga, kocham — nie kocham. Co tam zawracać sobie głowę kochaniem. Wolałabym, żeby miał większą pensję. Pięćset złotych — wielkie mi co! Biedę kłepać w dalszym ciągu!? Ani się ubrać ładnie, ani wyjechać nigdzie, ani się zabawić. To po co wogóle wychodzić za mąż? No, ale jeżeli się nikt lepszy nie znajdzie — to pewno wyjdę za niego. Zostać starą panną — brrrr — za nic!!

— Mówię wam — ciągnęła dalej — że wszystkie miłości, to zawracanie głowy. Dużo ci, Marto, przyszło z tego, że z miłości wyszłaś za swego mężunia? Od ilu lat biedę klepiesz, wszystkie „miłości" dawno wydmuchała z domu bieda, zmordowana jesteś życiem, wyglądasz na dziesięć lat więcej, niż masz naprawdę — tyle użyłaś z tej miłości! A Hanka? Kochali się kochali — i mąż zginął na wojnie. Gdyby zostawił jej majątek, to teraz też nie klepałaby biedy. Mówię wam — pieniądz to grunt. Ale — zaczęła z przyjemnością oglądać zegarek na ręku — ten zegareczek jest ładny. Szkoda będzie oddawać go ewentualnie. No, ale trudno. W każdym razie jakiś czas sobie ponoszę.

I zabierając się do pisania, zaczęła nucić najmodniejsze tango.

Taka była Józia.

— Ona na pewno „dobrze" wyjdzie za mąż — pomyślała Hanka. — Sprytna jest życiowo. Ale nigdy nie będzie miała takich chwil, jakie ja miałam i jakie wracają do mnie... pocałunek Andrzeja... Ale co więcej warte w życiu: spokój i dobrobyt, czy szamotanie się, chwilowe porywy, potem depresja — i bieda...

Co więcej warte? Kto ma rację?

Czy wogóle warto dla jednej lub kilku chwil męczyć się całe życie?

Czy warto — — —

Przerwana na chwilę praca popłynęła dalej. Filozofia Józi nasunęła każdej z koleżanek szereg myśli, które, sądząc ze skupienia w twarzach, nie były wesołe.

Maszyny trzeszczały, aż huczało w głowie. Kto nie pracował jako maszynistka, w dodatku w małym pokoju, gdzie kilka maszyn naraz jest w ruchu — nie wie, jak bardzo męczącą i denerwującą jest taka praca. Zwłaszcza kiedy boli głowa.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

W ostatnich czasach na bruku warszawskim zjawiło się sporo fikcyjnych uciekinierów hiszpańskich, którzy należą poprostu do mętów społecznych. Domniemani Hiszpanie ofiarowują naiwnym brylanty, pochodzące jakoby z pałaców hiszpańskiej arystokracji. W sidła takiego „uciekiniera" dostała się ostatnio niejaka Glukowa z Będzina, kupując od niego broszkę z brylantami za 1,000 zł. Wkrótce niefortunna amatorka kosztowności, dowiedziała się, że brylanty są szlifowanym szkiełkiem.

* * *

Na posiedzeniu komisji notowań cen nabiału m. st. Warszawy postanowiono notować następujące orientacyjne ceny masła: wyborowego w opakowaniu i w blokach— 2 zł. 80 gr. (dotychczas 2 zł. 60 gr.), w drobnym opakowaniu firmowym — 2 zł. 90 gr. (dotąd 2 zł. 70 gr.) deserowego II gat. i mleczarskiego solonego — 2 zł. 50 gr. (2 zł. 30 gr.) i osełkowego — 2 zł. 20 gr.) (2 zł.) wszystko za kg, w hurcie nadto sera białego twarogowego odtłuszczonego— 90 gr. (80 gr.) i ementalskiego krajowego —3 zł. 60 gr. (3 zł. 50 gr.) za kg w detalu, nadto wstawić do cennika jaja wapienne w cenie 7 gr. za sztukę.

* * *

W związku z regulacją ulicy Puławskiej, przystąpiono w tych dniach do burzenia historycznego domu murowanego, zwanego popularnie „Starą Karczmą" przy ul. Puławskiej 104 (142). „Stara Karczma" wybudowana była przed 184 laty. Jednocześnie odbywa się burzenie przybudówki drewnianej, która stała 30 lat. Właściciel posesji eksmitował 14-tu lokatorów dając im odszkodowanie na kupno nowych mieszkań.

CZŁOWIEK SKRUPULATNY.

Pewien człowiek, bardzo systematyczny, żył z ołówkiem w ręku. Zapisywał skrupulatnie wszystkie dochody (niewiele zajęły pozycyj...) i skrzętnie codziennie zapisywał do książeczki wszystkie wydatki. Żył ów człowiek skrupulatny według z góry ułożonego budżetu i zawsze jakoś wiązał koniec z końcem. W budżecie tego systematycznego dżentelmena spostrzegłem dwie pozycje, które dały mi wiele do myślenia. Co miesiąc budżet przewidywał wydatek 10 zł na ćwiartkę losu loteryjnego, a po stronie wpływów widniała rubryka: *wygrana na loterii.* Wiele razy do roku pozycja wygranych zapełniała się cyfrą stawki lub jakąś większą od stawki kwotą. Pewnego razu na los mego znajomego, nabyty w kolekturze A. Wolańska, Centrala: Warszawa, Nowy Świat 19, konto P.K.O. 7192 — padła wygrana 50.000 złotych. Szczęśliwiec dostał na rękę 10.000 złotych i jak zwykle zapisał do dochodów „od kolektury A. Wolańska — wygrana 10.000 zł". Gdym mu winszował, powiedział jak gdyby nic: „dziękuję, ale to przecież było przewidziane i kiedyś musiałem większą wygraną zainkasować — gram stale u Wolańskiej". Szczęściarz! Pójdę w jego ślady.

(Wr.)

KRATECZKI.

MORYC, NIE BIJ!

PIENIĄDZE i POLICZEK

Rozumiem, że każdy musi kochać. Nawet pierwszy lepszy pies nie może żyć bez miłości cóż dopiero człowiek choćby garbaty, zezowaty, krościaty i w ogóle szpetny, jak dzień dzisiejszy. Ja wszystko rozumiem gdyż wiele widziałem, a widzieć — to rozumieć.

Nie mogę jednak zrozumieć jednej, jedynej rzeczy: jak dajmy na to 60-letni pan może wierzyć, że kobieta kocha go. Naturalnie zdarzają się 60-letni panowie bardzo jeszcze męscy, wytworni i godni miłości, ale o takich nie mówi się w tej chwili. Chodzi o przeciętnego 60-letniego mężczyznę, na którym 60 lat życia nie przeszło bez śladu.

Otóż zawsze denerwuje mnie, gdy taki gość, siedząc z damą serca, naturalnie młodszą od niego o 40 mniej więcej lat, jest przekonany, że ona kocha go namiętnie, entuzjastycznie, żywiołowo i — bez interesownie.

Dlatego właśnie denerwowałem się wczoraj gdy zdarzyło się że siedziałem w pewnej zacisznej knajpce akurat za taką typową parą. On — lat 58 z okładem (poza tem miał okład na głowie z pewnością następnego ranka), ona — 20 i parę. On zakochany, czuły, troskliwy, głaszczący jej nagie ramię, ona — rozkoszna, pieszczotka, przylepka, rzucająca jednocześnie zalotne spojrzenie w kierunku innych „młodszych" stolików.

—Kochasz swego Lucusia? — ślinił się „on".

— Jak możesz wątpić, Dziubdziusiu?

Naturalnie, rzecz to od lat wielu wiadoma: kochanek w starszym wieku zawsze jest „Dziubdziusiem" lub „Bimbusiem". Czym starszy jest „Bimbuś-Dziubdziuś" tym pieszczotliwiej uwodzi swoją dziewczynkę. Taki 60-letni słodki bobasek może człowieka doprowadzić do jazdy do Rygi.

— Aaa, jakie moja dziewcynka ma słodkie ustecka... jaka sicna, jaka miła, dziewcynka kocha swego Bimbusia?

„Dziewcynka" zgrzyta z obrzydzeniem zdrowymi zębami i słodko szczebiocze:

— Kocha dziewcynka swego Bimbusia najdroższego, bardzo kocha.

I tak przez godzinkę, dwie gruchają ku uciesze kelnerów i sąsiednich stolików przy czym porozmawiać z takim Dziubdziusiem, a może człowieka nagła krew zalać z wściekłości na ludzką głupotę.

— Dużo pana kosztuje ta mała?

— No wie pan... kosztuje? Ona mnie kocha, mój panie.

— No tak — tak, kocha, rozumiem, ale zawsze przecież jakieś „koszta handlowe" są przy tym?

— Hm... naturalnie, przecież nie mogę pozwolić, aby moje dziewczątko marzło w letnim palcie, kiedy jest tak zimno. Wolę także dawać jej trochę pieniędzy, i niech się nie przepracowuje, bo to zawsze taka praca, to tylko pokusa i okazja do zdrady... ale kocha mnie zupełnie bezinteresownie i nawet nigdy nie upomina się sama o pieniądze. Ale rozumie pan, jak przypadkiem wspomni kiedyś, że ta sukienka, którą nosi jest już taka stara, to przecież trzeba jej kupić nową, ale to nie ma nic wspólnego z jej miłością, która jest zupełnie bezinteresowna.

Dłużej takiego wygłupiania się słuchać nie można. I nie można również przekonać staruszka, że dziewczynka kocha jego forsę, że zdradza go na lewo i na prawo z młodszymi. I niby ktoby miał serce wyprowadzenia poczciwiny z błędu?. Ja nie. Niechaj się łudzi.

MORYC.

Maurycy Reisenfield pożyczył swego czasu przy jakiejś kombinacji handlowej od Jakuba Bergfeina złotych sto. Nie duża to suma dla handlowców, ale Maurycy uważał, że ma inne, pilniejsze wydatki i pieniędzy naturalnie nie zwracał.

Jakub chodził raz, chodził dwa, chodził trzy razy do Moryca, prosił o zwrot, błagał o zwrot, groził — nic nie pomagało. Wreszcie w dniu 20 sierpnia rb. przyszedł i zaczął się awanturować, wymyślać od łobuzów i... więcej, nie zdążył, gdyż dostał od Moryca w pysk i został wyrzucony za drzwi, a następnie zrzucony ze schodów.

Ta przyjemność kosztuje Maurycego Reisenfielda 1 tydzień aresztu względnie 50 złotych grzywny.

Jerzy Krzecki.

Papierośnica zgubiła kupca.

Desperacki czyn przed rozprawą sądową.

Z WILNA donoszą:

Onegdaj popełnił samobójstwo przez otrucie kwasem siarczanym 60-letni kupiec Abram Rymszynat.

Po zażyciu trucizny Rymszynat żył jeszcze w ciągu kilku godzin. Przed śmiercią wyjaśnił przyczynę rozpaczliwego kroku.

Niedawno sprzedał pewnemu panu papierośnice. Okazało się jednak, że papierośnica ta pochodzi z kradzieży. Nabywcy odebrano papierośnicę. Nić śledztwa doprowadziła do Rymszynata. Wyjaśnił, że nabył ją od niejakiego Arguda, lecz ten zaprzeczył. Rymszynatowi groziła sprawa. Stary kupiec tak się tem przejął, że targnął się na życie. Umierając zapewniał, że nabył papierośnicę w dobrej wierze.

Gdy kura zapiała —

żydówka umarła.

Z KOŁOMYI donoszą:

Niesamowity wypadek jest tematem rozmów wśród tutejszych zabobonnych Żydów. Ażeby zrozumieć istotę niesamowitego wypadku, trzeba wiedzieć, że Żydzi przygotowują sobie Sądny Dzień ofiary z drobiu. Każdy członek rodziny musi mieć zależnie od płci swej, kurę albo koguta, które to ptaki zarzyna się przed Sądnym Dniem, przy czym przyjmuje się, że kur swą śmiercią odpokutuje ewentualne klęski, jakieby miały spotkać danego osobnika. — W Kolomyi, w domu przy ulicy Piłsudskiego 25, mieszkała stara para małżeńska Lewitesów. W sobotę w nocy, na tydzień przed Sądnym Dniem około godz. 12 w nocy Lewitesów zbudziło głośne pianie. 65-letnia staruszka weszła do kuchni i ze zdumieniem i zgrozą spostrzegła, że kura, jej ofiara, głośno i

przeraźliwie pieje.

Pianie było tak silne, że — jak później stwierdzili domownicy — słyszało się je w całym domy. Lewitesowie uważali to za niezwykłe zjawisko za zły znak. W godzinę później kura znów zapiała, a w parę godzin po tym Lewitesonowa skonała. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził zgon skutkiem udaru serca. — Niesamowity ten wypadek stał się obecnie podstawą zabobonnych dociekań.

——:0:——

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 12 PAŹDZIERNIKA.

Raszyn.

12.03 Programy lokalne
12.40 *Upór* — pogadanka
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 Nowa pisownia: *Wskazówki praktyczne*
16.30 Koncert orkiestry mandolinistów (z Katowic)
17.05 *Naprawa Rzeczypospolitej w 16.ym wieku* — odczyt z Krakowa
17.20 Koncert kameralny
17.50 *Niedźwiedzie płaczą jak dzieci* — pogadanka z Poznania
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 *Czy rolnictwo ma się lepiej?* — pogadanka
19.00 Audycja strzelecka
19.30 Recital śpiewaczy z Poznania
20.00 Koncert orkiestry K.P.W. z Katowic
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Słuchowisko pt. *Pani zabija pana*
21.30 Programy lokalne
22.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

13.00 Muzyka z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Wiersze dla dzieci
16.05 Utwory charakterystyczne z płyt
18.20 Muzyka z płyt

WTOREK, 13 PAŹDZIERNIKA.

Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert zespołu Pawła Rynasa
12.40 Programy lokalne
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 Skrzynka P. K. O.
16.30 Koncert kwartetu salonowego
17.00 *Pomocnica domowa* — odczyt
17.15 Programy lokalne
17.50 *Reforma gościnności* — monolog
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
19.00 *Pracownik - maszyna, czy współpracownik - człowiek* — odczyt
19.20 Recital śpiewaczy
20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia
20.15 Koncert małej orkiestry P. R.
W przerwie o g. 20.45: Dziennik wieczorny oraz Pogadanka aktualna
21.30 Recital skrzypcowy
22.00 Muzyka z płyt (Poznań i Wilno nadają audycje lokalne)
22.30 Kwadrans poezji Cypriana Kamila Norwida (z Krakowa)
22.45 Koncert kapeli F. Dzierżanowskiego
23.00—23.30 Programy lokalne dla Warszawy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
12.40 Erna Sack śpiewa (płyty)
13.00 Muzyka z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 *O ubezpieczeniach społecznych* — pogadanka
15.55 O wszystkim po troszku
16.00 Muzyka z płyt
18.20 Rozmowa z radiosłuchaczami
18.30 Muzyka z płyt

PISARZE I TEMATY.

Dział literacki nowego numeru *Tęczy* przedstawia się szczególnie interesująco. Numer ten przynosi prace między innymi: Wojciecha Bąka, Władysława Dunarowskiego, Józefa Kisielewskiego, Stacha z Warty Szukalskiego, Stanisława Wasylewskiego, Władysława Woleria, prof. Wł. Tarnawskiego i in. Szczególnie interesujący jest szkic literacki Wasylewskiego pt. *Fenomen Kraszewskiego,* w którym to artykule autor licznych essayów z właściwą sobie swadą przypomina postać Kraszewskiego i opowiada o tajemnicach warsztatu pisarskiego tego tytana pracy. Warto zwrócić również uwagę na dział *Na marginesie,* w którym znajdzie czytelnik dwa szczególnie ważne felietony: *Pogrzeb Stpiczyńskiego* oraz *Kto informował Cazina?*

Tęczę nabyć można w kioskach, księgarniach, u kolporterów, lub wprost w administracji — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Komu szczęście sprzyja?

Była taka piosenka, nadawana przez radio, której refren kończył się słowami: „ten tylko wygrać może, kto na loterii gra". Niewątpliwie, jest to prawda bezsporna. Ale nie o to nam w tej chwili chodzi. Ciekawym jest, kto są ci ludzie, którzy wygrywają na loterii klasowej, z jakich pochodzą środowisk i czym się zajmują. Trzeba bowiem pamiętać, że rok rocznie dziesiątki tysięcy grających wygrywają mniejsze lub większe kwoty a dokładna statystyka wygrywających dałaby wiele bardzo interesującego materiału.

Liczni gracze, idąc na rękę interesom skarbu państwa, dla którego Loteria jest jednym ze źródeł dochodu, chętnie udzielają zezwoleń na publikowanie swych nazwisk oraz szczegółów dotyczących ich pracy zawodowej i t. p.

Daje to jednocześnie możność zestawienia pewnego obrazu statystycznego, a chociaż nie może on rościć oczywiście pretensji do zupełnej ścisłości, niemniej jednak może niejednego czytelnika zainteresować.

Otóż obraz ten przedstawia się, jak następuje: na stu wygrywających przypada mniej więcej dwunastu kupców, handlowców i przemysłowców, tyluż rzemieślników, jedenastu robotników, dziewiętnastu urzędników prywatnych, samorządowych i państwowych, ośmiu wojskowych, trzech woźnych, tyluż bezrobotnych, sześć pracownic domowych, dwóch inżynierów, trzech lekarzy, jeden dziennikarz, czterech studentów, trzech prawników, dwóch duchownych i jedenastu rolników. Panie przeważają w grupie urzędniczej, pracownic domowych i studenckiej, w pozostałych — prym wiodą panowie.

Jak to zaznaczyliśmy, obliczenia te mają charakter przypadkowy, a przewagę pewnych grup zawodowych przypisać należy ich większemu zainteresowaniu się grą na loterii. W każdym razie z podanych cyfr wynika niewątpliwie jedno: wygrać na Loterii Państwowej może każdy, bez względu na płeć, zawód i inne właściwości osobiste — jeżeli tylko, oczywiście posiada los.

A nowa okazja znów się zbliża, gdyż ciągnienie pierwszej klasy trzydziestej siódmej Loterii rozpoczyna się już 22 bm.

ANDRE BIREBEAU.

FABRYKA.

Znajdowałem się w domu mego starego przyjaciela p. Pastauda. Gawędziliśmy we troje z jego żoną, na tarasie jego willi. Znienacka ze schodów wyskoczyły dzieci Pastauda, Piotr i Janina. Oboje wydawali się niezwykle podnieceni.

— No, nareszcie! — zawołała Janina — dowiedzieliśmy się przecie, kto nabył sąsiednie tereny. Jakieś towarzystwo...

— Towarzystwo przetworów chemicznych — dokończył Piotr — I postawią nam fabrykę przed samym nosem!

Podniecenie ich było zrozumiałe: wartość posiadłości Pastaudów polegała na widoku, jaki się z niej otwierał — na łuk rzeki i las. Ale na pierwszym planie znajdowało się obszerne pole — winnice i drzewa brzoskwiniowe.

— Fabrykę! — oburzyła się pani Pastaudowa, bardziej jeszcze podniecona niż jej dzieci. Opanowała ją irytacja, którą przeniosła na męża: — I ciebie to nic nie obchodzi, jak widzę. Uważasz to za rzecz zupełnie naturalną, zdaje się. Ale ja, mój drogi, nie dopuszczę do tego. Nie wolno tak budować fabryki, ni stąd, ni zowąd. Zobaczę się z merem! A nawet zaraz pójdę do niego.

— Brawo! mamusiu... Idziemy z tobą — postanowiły dzieci.

Opuścili taras w podnieceniu. Pastaud nie odpowiedział im. Był bardzo spokojny. Zdaje mi się nawet, że uśmiechał się! Patrzył przed siebie — na las, czy na rzekę? Trwało to dłuższą chwilę.

— Przepraszam cię, mój przyjacielu — rzekł, wyrwawszy się z zadumy — mam wrażenie, że odbiegłem od ciebie zbyt daleko.. Nic dziwnego: cofnąłem się o lat trzydzieści... To słowo: „fabryka..."

I tam także widok był prześliczny. W ciągu dwóch lat nawet wydawał mi się najpiękniejszy na świecie. Gdzieś pomiędzy Ferté-Gaucher i Château Thierry leży owa mała wioska nad Marną, która w tym miejscu przegina się ruchem kokieteryjnym; wody Marny są błękitne, z odcieniem zlekka zielonkawym, czy też srebrzysto-popielatym, jak skrzydła gołębie. Na mapie wioska musi nosić jakąś nazwę, lecz ja nie znałem jej nigdy. Mnie wystarczało określenie: „tam".

Przyjechaliśmy tam pewnej niedzieli na początku lata, gdy na wszystkich wieżach kościelnych jednocześnie wydzwoniło południe. Miałem lat dwadzieścia; i ona także. Nie powiem ci, że była ładna. W podobnych wypadkach „ona" jest zawsze ładna. Tylko, że w danym razie było to istotnie zgodne z rzeczywistością. Mój Boże! Jakże była ładna! Już od trzech miesięcy jedynym pragnieniem moim było, żeby mnie pokochała.

Była ekspedientką w magazynie, ja zaś — urzędnikiem bankowym. Bank mój zamykał swoje podwoje wcześniej niż jej sklep z cukierkami. Czekałem na nią u wyjścia i wracaliśmy razem do domu; przed pożegnaniem trochę dłużej przytrzymywałem jej rączkę; dwie niedziele z rzędu zgodziła się pójść ze mną do teatru — och! na „poranki" tylko! Przypuszczam, że w duchu już postanowiła ulec mi, ale kobiety nie lubią mówić: „tak", wolą zawsze powiedzieć: „nie jeszcze". Owej niedzieli, gdy byliśmy „tam", po raz pierwszy byliśmy naprawdę sami. Serca nasze biły... No tak: i jej serce także.

O! wszystko było takie proste! Nie ma rzeczy tak prostej, jak miłość. W owych czasach młodzież nie posiadała aut, tylko rowery. Wsiedliśmy do pociągu po oddaniu rowerów na bagaż. Za rogatkami Paryża wysiedliśmy i dalszą wycieczkę odbyliśmy na rowerach, obierając na chybił trafił na cel ową śliczną wioskę u zagięcia Marny.

Jedliśmy śniadanie na trawce, w cieniu słodko szemrzących drzew, nad przepływającą u stóp naszych rzeką. Siedzieliśmy długo, mówiąc coraz mniej... Wreszcie podała mi rozchylone usta... I wróciliśmy do Paryża dopiero w poniedziałek...

Dwa lata później... Po dwóch latach obłędnego szczęścia (Człowiek szczęśliwy jest na poły lunatykiem). Dwa lata miłości!.. Mówię o sobie. Dla niej bowiem rzeczy przedstawiały się inaczej. Któregoś dnia odebrałem list od niej, w przybliżeniu następującej treści:

„Mój drogi, nie widzę już powodu do dalszego spotykania się z Tobą. Kocham innego..."

W ciągu tygodnia borykałem się pod obuchem tego ciosu, cierpiąc rozpaczliwie, jak człowiek ciężko chory, skazany na śmierć. Po tygodniu powziąłem postanowienie zakończenia z życiem. Ale w jaki sposób? Utopić się? Woda jest przede wszystkim środkiem samobójczym dla kobiet, lecz człowiek dwudziestoletni nie jest jeszcze zupełnie mężczyzną. A zatem woda... I pomyślałem odrazu o wodach, które „tam" przepływały...

Myśl ta, niemal z chwilą jej pojawienia przejęła mnie ponurym zadowoleniem. Ach! tak. „Tam" zakończyć z życiem, gdzie rozpoczęło się moje właściwe życie... Tam pojadę... Postaram się przybyć na miejsce, kiedy wybije dwunasta na wieży kościelnej. Zboczę z szosy, minę łąkę, usiądę nad wodą, spędzę tam cały dzień, zasłuchany w szmer liści i bieżącej wody... jak dwa lata temu... jak z nią... A gdy zapadnie noc, podniosę się i zamiast pójść drogą, prowadzącą do oberży, jak przed dwoma laty, rzucę się w nurty rzeki...

Piękny koniec pięknej miłości.. Wyjechałem z miasta. Był czerwiec jeszcze (gdyż właśnie minęły dwa lata). Podróż odbyłem, jak wtedy. Wysiadłem na tejże stacji, wydobywszy rower z wozu bagażowego. I przybyłem „tam" o tejże godzinie tj. przybyć tam miałem, ale wieś nie była naszym „tam"... jakolwiek poznałem wieżę kościoła i naszą starą oberżę... „Tam" zamieniło się w osiedle robotnicze! A nad wodą, wprawdzie nie na „naszej" łące, ale tuż obok, stała obecnie fabryka...

Fabryka nie wiem czego, nie mniej jednak fabryka z olbrzymim kominem i jeszcze kilka wielkich budynków. Gdy zbliżyłem się do niej, rozwarły się wrota dla tłumu robotników w bluzach i robotnic w fartuchach. Machinalnie udałem się na „naszą" łąkę, pod „nasze" drzewa, na „nasze" miejsce... ale o metr ode mnie znajdował się wysoki mur budynku fabrycznego...

Byłem oszołomiony, zirytowany... Przyglądałem się krajobrazowi, pozbawionemu dla mnie wszelkiego uroku. Długo patrzyłem na wodę myśląc: „O siódmej, po wyjściu wszystkich robotników, nic nie przeszkodzi mi zakończyć z życiem..." Lecz myślałem o tym bez przyjemności, bowiem można także znajdować przyjemność w myśli o samobójstwie...

Znienacka podskoczyłem... Syrena z powrotem wołała do pracy. Wrócili robotnicy, rozpoczął się gwar roboczy: huk młotów, turkot wozów, warkot maszyn.. Miałem przed sobą całe popołudnie oczekiwania.. Włóczyłem się wzdłuż murów fabrycznych.

Znienacka uświadomiłem sobie śmieszność mojej obecności tutaj, moją romantyczną rozpacz wobec wysokiego komina zakładu pracy! Utopić się pod murem fabrycznym miało być „pięknym" zakończeniem życia?.. Jednocześnie zakradała mi się myśl do głowy, że nie należy nadmiernie cierpieć z powodu zdrady kobiety, ponieważ wszystko podlega zmianie i wszystko zdradza...

Nic nie zachowuje swego przewrotnego piękna: wystarczyło dwóch lat, by oszpecić krajobraz i obrzydzić uczucie... Kiedy ponownie odezwała się syrena, wskoczyłem na rower i udałem się w powrotną drogę.

Oto dlaczego, mój przyjacielu, aczkolwiek nie przepadam znowu za fabrykami, nie mogę czuć odrazy do nich: jedna z nich uratowała mi życie..."

Tł. L. M.

SPORT.

NA FRONCIE LIGOWYM CORAZ GORĘCEJ.

MIŁA NIESPODZIANKA DLA ŁODZIAN.

ŁKS — GARBARNIA 1:0 (0:0).

Zwycięstwo łodzian nad silną Garbarnią i to w dodatku na jej własnym terenie było wielką niespodzianką. ŁKS wystąpił z Herbstreichem na łączniku (zamiast Wolskiego). W pierwszej połowie zanosiło się na zwycięstwo Garbarni, która przeważała, lecz nie potrafiła strzelić nawet rzutu karnego. W drugiej połowie Herbstreich strzela w 3 min. zwycięską bramkę dla ŁKS-u, a pod koniec ŁKS ma jeszcze doskonałą okazję do zdobycia drugiej bramki której jednak nie wykorzystuje. W ŁKS-ie wyróżniło się trio obronne, zaś w Garbarni zawiódł atak. Sędziował p. Muszkat.

WARSZAWA.
WARSZAWIANKA — DĄB 1:0 (0:0).

Wynik nie odzwierciadla przebiegu meczu, gdyż Dąb grał znacznie lepiej od Warszawianki. Ślązacy grali jednak pechowo. Zwycięską bramkę dla Warszawianki zdobył w 33 min. Piliszek. Sędziował p. Lange z Łodzi. Widzów 2 tysiące.

W. HAJDUKI.
RUCH — LEGIA 6:1 (3:0).

Ruch był zespołem o klasę lepszym i wygrał łatwo. Gra była ostra zwłaszcza ze strony Legii. Bramki dla Ruchu zdobyli Peterek 4, Wodarz i Wilimowski po 1. W jakiś czas Legia grała w 10-kę, gdyż sędzia usunął z boiska Szczotkowskiego. Honorową bramkę dla Legii zdobył Cebulak. Sędziował p. Kuchar.

LWÓW.
POGOŃ — ŚLĄSK 4:1 (1:1).

W pierwszej połowie utrzymuje się wynik remisowy 1:1, natomiast po przerwie Pogoń panuje na boisku, zdobywając trzy bramki. Sędzia usunął z boiska po przerwie Goda ze Śląska. Bramki zdobyli dla Pogoni: Matias 3 (w tem 2 z karnego) i Nachaczewski, zaś dla Śląska Seifert. Sędzia p. Rutkowski. Widzów 2 tysiące.

POZNAŃ.
WARTA — WISŁA 2:1 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo Warty, która miała lepszy atak. Bramki dla Warty zdobyli Gendera i Kryszkiewicz dla Wisły — Artur. Sędziował p. Romanowski. Widzów 4 tysiące.

Po wczorajszych meczach tabelka ligowa ułożyła się następująco:

Klub	gier.	pkt.	st. br.
1) Ruch	15	22:8	43:27
2) Garbarnia	15	19:11	27:17
3) Warszawianka	15	19:11	25:19
4) Pogoń	15	17:13	32:24
5) Wisła	15	16:14	19:19
6) Ł.K.S.	15	15:15	30:27
7) Warta	15	15:15	34:38
8) Śląsk	15	11:19	22:31
9) Dąb	15	10:20	22:37
10) Legia	15	6:24	19:39

W najbliższą niedzielę 25 b. m. odbędą się następujące mecze o mistrzostwo Ligi: w Łodzi ŁKS — Pogoń, w W. Hajdukach Ruch — Garbarnia, w Poznaniu Warta — Warszawianka, w Krakowie Wisła — Dąb iw Warszawie Legia — Śląsk.

• • •

O WEJŚCIE DO LIGI.

W meczach o wejście do Ligi wyniki były następujące:

Częstochowa: Cracovia — Brygada 2:0 (1:0). Cracovia przeważała zdecydowanie i była zespołem o wiele lepszym technicznie. Bramki zdobyli Szeliga i Korbas.

Chorzów: AKS — Śmigły 6:1 (3:0) Wysokie zwycięstwo gospodarzy, którzy nie dopuszczali niemal przeciwnika do głosu. Sędziował p. Głowacz.

Tabelka gier po pierwszej kolejce jest następująca:

Klub	gier	pkt.	st. br.
1) A. K. S.	3	5:1	10:2
2) Cracovia	3	4:2	3:1
3) Brygada	3	2:4	2:5
4) Śmigły	3	1:5	1:8

DWIE DRUŻYNY MIĘDZY SZNURAMI

I.K.P. — Hakoah 11:5.

Jedyny mecz pięściarski o mistrzostwo drużynowe Okręgu łódzkiego, rozegrany pomiędzy drużynami IKP. i Hakoah, zakończył się zwycięstwem bokserów IKP. w stosunku 11:5.

Zwycięstwo w zasadzie zasłużone, ale w zbyt wysokim stosunku, który w pewnej mierze jest rezultatem paru błędnych orzeczeń sędziowskich.

9:7 byłoby słuszniej.

W drużynie IKP., która wystąpiła bez Durkowskiego (no i oczywiście bez Chmielewskiego), poczyniono szereg przesunięć zawodników do wag wyższych.

Ostatecznie na ringu zaprezentowano następującą ósemkę IKP. (od wagi muszej): Popielaty, Bartniak, Czesławski, Spodenkiewicz, Woźniakiewicz, Banasiak, Pietrzak i Kubiak. Ten ostatni wyszedł tylko aby pokazać się publiczności. Gdy przyszła kolej walczyć, nie wszedł wcale między sznury. Nie wiadomo dla czego, bo chłop był zdrów do ostatniej chwili!

W barwach Hakoahu wystąpili: Liberman, Gottfryd, Fagot, Białystok, Wdowiński, Lipszyc, Waldman i Blibaum.

Przebieg walk był następujący:

W wadze muszej Popielaty i Liberman nie rozstrzygnęli spotkania. Mały Liberman był agresywniejszy.

W kategorii koguciej Gottfryd gładko wypunktował Bartniaka, który jeszcze nie jest w formie.

W wadze piórkowej Czesławski wygrał na punkty z Fagotem. Tu trochę Fagota skrzywdzono. Zasłużył na remis.

W kategorii lekkiej Spodenkiewicz po pięknej walce pokonał Białystoka.

W wadze półśredniej Wdowiński dziel nie przeciwstawił się Woźniakiewiczowi. „Moryc" nie jest w formie, gdyż mieszkając w Warszawie pozbawiony jest treningu. Toteż wynik winien być remisowy.

W kategorii średniej niespożyty Banasiak z uśmiechem na ustach pokonał Lipszyca.

Pietrzak w półciężkiej otrzymał punkty przed walką wobec „niedowagi" Waldmana. W walce towarzyskiej zażarty zabijaka Waldman dostał ostatecznie zdrowe cięgi.

W wadze ciężkiej na placu zjawił się tylko Blibaum, bowiem sekundanci drużyny IKP, mając zwycięstwo zapewnione (już było 11:3 dla IKP), zabrali z ringu swe manatki (miski, gąbki i ręczniki) oraz Kubiaka. Punkty bez trudu przyznano Blibaumowi.

W ringu sędziował p. Wrocławski, punkty obliczał p. Gorczycki.

Publiczności — komplet.

Sport w kilku słowach.

— W Warszawie odbyły się na Dynasach długodystansowe torowe mistrzostwa Polski. Tytuł mistrza zdobył Popończyk w czasie 1 g. 23 min. 16 sek. przed Napierałą, Starzyńskim, Szmidtem (Łódź), Hofsznajdrem (Łódź), Oszajnikowem i Kołodziejczykiem (Łódź). Starzyński jechał pechowo, gdyż nadrobił jedno okrążenie i zdawało się, że ma już zapewnione pierwsze miejsce, jednak na osiem okrążeń przed metą pękła mu guma, przez co stracił kilkaset metrów.

— W Pabianicach odbyły się zawody lekkoatletyczne przy udziale zespołów KE, ŁKS-u i IKP. W trójmeczu męskim zwyciężył KE — 40 pkt. przed IKP — 38 pkt. i ŁKS-em — 35 pkt. W trójmeczu kobiecym tych samych drużyn zwyciężył zespół IKP — 52 pkt. przed KE — 35 pkt. i Ł.K.S-em — 14 pkt. Mecz juniorów IKP—KE zakończył się zwycięstwem IKP — 23 p. przed KE — 17 pkt. Wyniki na ogół słabe.

— Na stadionie WKS-u odbył się mecz lekkoatletyczny młodzików Sokół—WKS. Zwyciężyli juniorzy Sokoła w stosunku 58:50. W rzucie kulą zawodnik Sokoła — Placek ustanowił nowy rekord okręgu juniorów, osiągając 14 m 10 cm. Poza tym Placek wygrał skok w zwyż 1.52 m. Bieg 60 m, skok w dal, dysk i oszczep wygrał Hirek (Sokół) 7.6 sek.; 5.19 m; 40.60 m; 32.66 m. Bieg 100 m wygrał „Lolek" (WKS) 12.5 sek.; 800 m Madej (Sokół) 2.28,1. Sztafety 4 na 75 m i 200 — 100 — 75 — 60 m wygrał WKS w czasach 38.2 s. i 57 sek.

— W sali Wimy rozegrano eliminacyjne walki zapaśnicze przed meczem z Warszawą (18 bm.). W wadze koguciej Pawlicki (IKP) pokonał na punkty Augustyńskiego (Wima) i w wadze piórkowej Kawał Cz. (Wima) pokonał Kuleszę (IKP). Ostateczny skład reprezentacji Łodzi kapitan sportowy ŁOZA p. Milsz ustalił następująco (od wagi koguciej do ciężkiej): Pawlicki (IKP), Kawał Cz. (Wima), Kawał Wł. (Wima), Hinc (Wima), Jakubowski (IKP), Fiedler (KE), Cymer (Wima).

— W meczach bokserskich o mistrzostwo drużynowe w Warszawie Makabi pokonała Fort Bema 9:7; Polonia pokonała CWS 10:6, Czechowice pokonały Warszawiankę 16:0 (walkower z powodu niekompletnego składu Warszawianki). W meczu towarzyskim zwyciężyła Warszawianka 10:6. Legia — Gwiazda 16:0 (walkower dla Legii). W meczu towarzyskim wygrała Legia 6:2. W meczach bokserskich na Pomorzu poznańska Warta pokonała ABC 9:7, zaś Astoria — Grudziądzki KS 10:6. W Gdyni Warta pokonała Bałtyk 13:3.

W dniu wczorajszym na szosie Łódź—Rokiciny odbył się wyścig szosowy na 50 klm. zorganizowany przez Wimę (wewnętrzno - klubowy). W wyścigu wzięło udział 40 zawodników. Pierwsze miejsce zajął Leśkiewicz 1 godz. 25 min., ustalając nowy rekord trasy (o 1 min. 10 sek. lepszy od poprzedniego). Leskiewicz otrzymał nagrodę konsula M. Kona. Dalsze miejsca zajęli: 2) Jaskólski Cz. 1,25,5, 3) Kołodziejczyk 1,25,6, 4) Wjócik 1,25,10, 5) Szyc 1,25,16 6) Kasprzak 1,26.

Start i meta znajdowały się na stadionie Wimy.

W dniu wczorajszym zakończony został pięciobój atletyczny o mistrzostwo okręgu. Tytuł mistrza zdobył Łędziewicz (Zjedn.) — 1,444 pkt. przed Hincem (Wima) — 1,127 pkt., Kawałem Wł. (Wima) 1,035 pkt. Puszem (KE) 1,011 pkt., Kawałem Cz. (Wima) 996 pkt., Jakubowskim (IKP), Cymerem (Wima), Wnukiem (EK), Fidlerem (EK) i Jagodzińskim (IKP). Łędziewicz w podnoszeniu ciężarów osiągnął 100 kg. w dysku 21,84 mtr. w biegu 800 mtr. 2 min. 40 sek.

Brawo Noji, brawo Kucharski!

Iso Hollo i Ny pokonani w Warszawie.

W wielkich zawodach lekkoatletycznych w Warszawie Kucharski zmierzył się ze Szwedem Ny na dystansie 800 mtr., odnosząc zwycięstwo we wspaniałym czasie 1 min. 51,7 sek., (czas lepszy niż mistrza Olimpiady). Ny miał 1 m. 52, 8.

Noji pobiegł na 300 mtr. z Finnem Iso Hollo, i przegrał zaledwie o pierś w jednakowym czasie 8 min. 40,8 sek.

Drugiego dnia odbyły się spotkania rewanżowe: Kucharski —Ny na 1500 mtr. i Noji —Iso Hollo na 5,000 mtr.

Te biegi zakończyły się wspaniałymi sukcesami polskich olimpijczyków.

Zwłaszcza zwycięstwo Nojego w biegu na 5 klm. nad słynnym rekordzistą i mistrzem olimpiady jest godne specjalnego podkreślenia. Obaj Polacy rozegrali swe biegi na finiszu nie dbając o uzyskanie dobrego czasu. W biegu na 5 klm. prowadził przez 4 klm. Iso-Hollo a dopiero na ostatnim wysunął się na czoło Noji i po zażartej walce na finiszu odniósł zwycięstwo, przerywając pierwszy taśmę w czasie 14,58 przed Iso-Holle 15 min. 2 sek. Trzeci był Wasilewski 15,51. W biegu na 1500 mtr. po emocjonującej walce pierwszy przybył do mety Kucharski w czasie 4 min. przed Ny 4 min. 5,6 sek.

W konkurencji krajowej w biegu 500 mtr. Gąssowski ustanowił nowy rekord Polski w czasie 1 min. 5,5 sek. Drugi był Maszewski, który miał czas również lepszy od dotychczasowego rekordu 1 min. 5,8 sek. W skoku wzwyż Hofman i Chmiel osiągnęli 1,80 mtr. w biegu 100 mtr. zwyciężył Zasłona 11,2 sek. przed Trojanowskim II. Sztafetę wygrał zespół kombinowany w czasie 44 sek.

Obaj biegacze zagraniczni Iso-Hollo i Ny pozostają jeszcze w Polsce i w niedzielę 18 bm. startować będą we Lwowie.

GRA NA BŁOTKU.

Mistrzostwa piłkarskie klas A i B

W meczach o mistrzostwo łódzkiej klasy A wyniki były następujące:

WIDZEW — SOKÓŁ (Pabianice) 2:0 (0:0).

Gra toczyła się ze zmienną przewagą jednak oba ataki do przerwy zaprzepaszczają szereg dogodnych sytuacji, strzelając przeważnie na aut. Po przerwie zaznacza się lekka przewaga Widzewa, jednak pod bramką już do końca wynik pozostanie bezbramkowy, lecz niespodzianie w 32 min. Rosiński zdobył pierwszą bramkę a w 40 min. Milczarek z rzutu karnego — drugą bramkę dla Widzewa. Mecz rozpoczął się z opóźnieniem, gdyż wyznaczony sędzia p. Andrzejak nie przybył. Zastąpił og p. Stankiewicz. Przedmecz rezerw 0:0.

ŁTSG — UT 1:1 (1:0).

Pierwsza połowa mija pod znakiem niewielkiej przewagi ŁTSG, które zdobywa prowadzenie przez Pałczewskiego (w 15 min.). W drugiej połowie całkowitą przewagę ma UT. ŁTSG ogranicza się jedynie do sporadycznych wypadów. Wyrównał dla UT w 10-tej minucie Królasik. Sędziował p. Przygoński. Publiczności około 1000 osób.

WKS — ŁKS Ib 5:0 (2:0).

WKS zaprezentował się jako drużyna bojowa. Przez cały czas meczu wojskowi grali o wiele skuteczniej od ŁKS-u pod bramką. Wyróżnił się zwłaszcza Stolarski, który grał na prawym łączniku. Bramki zdobyli Stolarski 3 i Kempiński 2 (jedna z rzutu karnego). Sędziował p. Kulawiak.

BURZA — WIMA 2:1 (0:0).

W pierwszej połowie lepszą drużyną jest Wima, zaś po przerwie Burza. Bramki dla Burzy zdobyli Bayer i Cerfas, a dla Wimy Boleń. Od większej porażki uratował Wimę dobrze grający Falkowski w bramce. Sędziował p. Pogodziński.

PTC — SKS 2:0 (2:0).

Mecz odbył się w Pabianicach. Pabianiczanie obie bramki zdobyli już w pierwszej połowie meczu przez Szymańskiego II. U zwycięzców wyróżnili się Szymański i Kot, zaś w WKS-ie Ślązak i Cygan. Sędziował p. Naporski.

Tabelka klasy A po tych meczach jest następująca:

1) WKS	4 gry	6 pkt	15:4	brm.
2) U.T.	4 „	6 „	7:2	„
3) ŁTSG	4 „	5 „	14:6	„
4) Burza	4 „	5 „	5:4	„
5) Widzev	4 „	5 „	4:4	„
6) ŁKS Ib	4 „	3 „	8:13	„
7) PTC.	2 „	2 „	2:2	„
8) Sokół	3 „	2 „	1:3	„
9) Wima	3 „	1 „	3:7	„
10) S. K. S.	4 „	1 „	7:21	„

• • •

W meczach o mistrzostwo łódzkiej klasy B. Huragan pokonał Makabi 2:0 (1:0). Bar Kochba — Hakoah 2:0 (2:0). Tur — Borutę 3:2 (3:1) i Sokół (Zgierz) — Zjednoczone 2:0 (0:0).

W mistrzostwach narazie prowadzi drużyna T.G. Sokół (Zgierz).

PRZESUNIĘCIE TERMINU Kontynentalnego Kongresu Reklamowego w Berlinie.

Kontynentalny Kongres Reklamowy, który miał się odbyć we wrześniu r. b. w Berlinie, został przesunięty. Ostateczny termin kongresu ustalono na okres od 24 do 28 listopada 1936 r. Udział w kongresie wezmą kraje należące do Kontynentalnego Związku Reklamowego, obejmującego prawie wszystkie kraje europejskie i będącego członkiem Międzynarodowego Związku Reklamowego.

Doroczny kongres w roku bieżącym organizuje sekcja niemiecka Kontynentalnego Związku Reklamowego.

Polski Związek Reklamowy, jako sekcja polska Kontynentalnego Związku Reklamowego, weźmie oficjalny udział w kongresie.

Organizacją uczestnictwa dla członków związku zajmuje się sekretariat, mieszczący się w Warszawie przy ul. Królewskiej 5 (budynek Polskiej Agencji Telegraficznej).

Na zaproszenie organizatorów, prezes Polskiego Związku Reklamowego, prof. Stanisław Z. Zakrzewski, wygłosi na kangresie w Berlinie referat o *Wzajemnej współpracy organizacji reklamowych.*

WINSZUJEMY

Jutro: Edwardowi.
Wschód słońca 5.56
Zachód słońca 16.59
Długość dnia 10,54
Ubyło dnia 5,58
Tydzień 42.

Majchrzycki znów na ringu.

Znokautowany przeciwnik.

W meczu o drużynowe mistrzostwo okręgu poznańskiego w boksie Sokół pokonał Goplanę z Inowrocławia w stosunku 12:4. W barwach Sokoła wystąpił po raz pierwszy po półtorarocznej przerwie Majchrzycki. Wygrał on swoją walkę zdecydowanie przez techniczny k.o. W imieniu kierownictwa Sokoła wręczono znakomitemu pięściarzowi kwiaty. Publiczność przyjęła Majchrzyckiego oklaskami.

Zamknięcie olimpiady bałkańskiej

W Atenach zamknięto uroczyście igrzyska Olimpijskie państw bałkańskich.

Na zakończenie rozegrano bieg maratoński na historycznej drodze z Maratonu do Aten. Zwyciężył Grek Kyriakides w czasie 2 godz. 49 min. 10 sek. przed Rumunem Galem.

W punktacji ogólnej igrzysk zwyciężyła Grecja — 150 pkt., przed Jugosławią — 71 pkt., Rumunią — 65 pkt. i Turcją — 28 pkt. Ostatnia Bułgaria — 15 pkt.

Nagrody zwycięzcom wręczył król grecki Jerzy II.

Życie sportowe Zgierza.

Sokół — Zjednoczone 2:0 (0:0)

Wczoraj na boisku Sokoła o g. 11.30 odbył się mecz piłki nożnej o mistrzostwo klasy B pomiędzy Sokołem a Zjednoczonymi, dwiema najsilniejszymi drużynami w swej grupie, kandydatami do klasy A.

Obie drużyny wkładały maksimum wysiłku i energii w grę, walcząc niezwykle ostro. Spotkanie było niezwykle emocjonujące i odbywało się w szalonym tempie, wskutek czego od czasu do czasu dochodziło do wybryków. Sytuacji nie zdołał opanować sędzia Jańczyk, nie mogąc wpłynąć na zahamowanie rozbujałego temperamentu graczy.

Początkowo mecz odbywał się normalnie. Prowadzili łodzianie, którzy umiejętnie przeprowadzali ataki na bramkę gospodarzy, tworząc niezwykle groźne dla Sokoła sytuacje, których jednak nie umieli wykorzystać dzięki dobrej grze obrońców gospodarzy, zwłaszcza Tuszyńskiego i Podgórskiego w bramce, który kilkakrotnie skutecznie interweniował wyłapując z powodzeniem groźne piłki.

Po kilku minutach gry, Sokół zorientował się w sytuacji i taktyce gości i przeszedł do ataku. Od tej chwili gra wyrównała się, tocząc się ze zmiennym szczęściem, bez pozytywnego na razie wyniku.

Po przerwie dopiero zdołał wywalczyć prowadzenie dla gospodarzy Kornacki, uzyskując w pierwszej minucie bramkę. Następnie po kilku zagraniach drugą bramkę uzyskał Mamiński J., ustalając wynik dnia. Łodzianie mimo szczerych chęci i wysiłków nie zdołali już wyrównać.

Odpowiedzi Redakcji

P. Eugeniusz Osiński. Nie wydrukujemy.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. —Ludzie na krze.
Teatr Popularny. (Ogrodowa 18) — Chory z urojenia.
Adria. Cygańskie dziewczę.
Cyrk Staniewskich. Na placu przy ulicy Wólczańskiej 111-115. Wielkie przedstawienie
Casino. Panna Lili.
Corso. Robin Hood z Eldorado
Grand-Kino. — Jadzia.
Metro. Cygańskie dziewczę.
Miraż. — Najszczęśliwszy dzień mego życia.
Przedwiośnie. Rotmistrz v. Werffen.
Palace. Ada, to nie wypada!
Rialto. Koenigsmark.
Rakieta Roberta.
Stylowy. Jedna z tysiąca.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Jutro zjemy na obiad

Zupę kartoflaną, schab z kapustą, szarlotkę z jabłek.

Niebezpieczne i nieszkodliwe metody.
Farbowanie włosów
MOŻE ZASZKODZIĆ ZDROWIU CZŁOWIEKA.

Celowe farbowanie włosów, dające imitację, do naturalnych warunków możliwie zbliżoną, wymaga dużej umiejętności i wprawy. Przy niewłaściwym postępowaniu otrzymujemy szereg niedokładności, nie dających się w żaden sposób wytłumaczyć prawami natury, która, co prawda nieraz zbacza z utartych ścieżek i dróg, nigdy jednak nie zabłądzi tak dalece by powstać miały różnokolorowe, i bynajmniej nie dobrane, pasma włosów...

Technika farbowania włosów, naśladująca naturalną i nigdy nie doścignioną „technikę", — to wielka rzecz. Pragnęlibyśmy kilka słów poświęcić samym farbom i wskazać farby najwłaściwsze.

Dobór odpowiedniej farby do włosów nie jest, bynajmniej, rzeczą łatwą. Niektóre farby są

dla zdrowia szkodliwe,

inne, co prawda nie wywierają wręcz ujemnego wpływu na ogólny stan zdrowia, ale zato niszczą włosy. Proces niszczenia włosów nie musi być gwałtowny, wszelako po dłuższym czasie ujawnia się w sposób wielce niemiły.

A więcej przede wszystkim wymienimy farby do włosów dla zdrowia szkodliwe. Należy wiedzieć, czego unikać, zwłaszcza, że tych „szkodników" jest spora ilość i nieraz ręka niesumienna potrafi podać je w sposób nie budzący podejrzenia.

Do farb szkodliwych, bo silnie trujących, należą farby

na solach ołowiu lub bizmutu.

Jest ich długi szereg, który reprezentują podoctan ołowiu, zwany pompatycznie „Exrait de Saturne", poza tym krystaliczny octan ołowiu, tlenek ołowiu (litargirium). Z soli bizmutowych najczęściej oferowany jest cytrynian bizmutu.

Z farb sporządzonych na solach metali względnie niewinne są farby na azotanie srebra oraz farby na nad manganianie potasu. Azotan srebra

barwi na czarno,

nadmanganian potasu zaś — na odcienie ciemno-kasztanowe. Ujemną stroną pierwszego środka jest to, że plami odzież i skórę, pozatem zarówno azotan jak i nadmanganian po pewnym czasie, nieraz względnie nie krótkim, —

niszczą włosy.

Do farb szkodliwych należy większość farb organicznych, jak farby na parafenylenodwuaminie, dwuaminofenolu itd. Pomimo swej niedwuznacznej szkodliwości farby te bez przeszkód krążą w obiegu.

Przechodzimy do farb najodpowiedniejszych.

Są to farby roślinne,

do których należy henna. Odwar henny, pochodzącej z liści egzotycznego krzewu, barwi włosy na kolor mahoniowy. Dla „rozjaśnienia" farby dodaje się do henny proszek indygo. W sposób powyższy otrzymujemy farby o różnych odcieniach, nie wyłączając jasno-blond a także czarnego.

Poza heną do farb roślinnych zaliczamy farby orzechowe, sporządzane z zielonych łupin orzecha włoskiego, utartych na miazgę, oraz farby wschodnie na galasówce. Orzeszki galasówki rosnące na dębach pali się podobnie jak kawę, po czym praży się w miedzianym naczyniu, dzięki czemu uzyskuje się barwę ciemno-kasztanową. Z łupin orzechów sporządza się nastój natomiast z utartych na proszek owoców galasówki — pastę do smarowania włosów.

Rolę „farby domowej" odgrywa

woda utleniona.

Czynność jej polega właściwie na odbarwianiu włosów. Do wody utlenionej dodaje się zazwyczaj — w ilości czterokrotnej mniejszej — amoniaku. Po skończonym procesie „barwienia" włosy należy umyć w 10 proc. odwarze rumianku.

Sposób to prosty i tani, posiada jednak tę wadę, że długotrwałe używanie wody utlenionej nie jest bynajmniej dla włosów obojętne..

—oOo—

Kompania strzelców podhalańskich na Zamku.



Kompania szlachty podkarpackiej pułku podhalańskiego złożyła hołd Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku. Zdjęcie przedstawia powitanie Prezydenta Rzeczypospolitej z kompanią. Z lewej strony stoi kapral kompanii, który wygłosił w imieniu wszystkich przemówienie hołdownicze.

Korona Matki Boskiej
wartości 8 milionów dolarów.

W Nowym Jorku syndykat jubilerów niedawno temu nabył najcenniejszą zapewne koronę świata. Korona ta, która nigdy nie zdobiła głowy monarchy, była własnością południowo-amerykańskiej republiki Kolumbia.

Cenny ten klejnot ma niezmiernie ciekawą przeszłość. Przed 300 laty, za czasów największego rozkwitu panowania hiszpańskiego w Ameryce Południowej, wybuchła w Bogota, stolicy Kolumbii,

straszliwa epidemia dżumy.

Przez wdzięczność za rychłe wygaśnięcie epidemii ludność miasta postanowiła ufundować dla obrazu Matki Boskiej dla jednego z tamtejszych kościołów, wspaniałą koronę. Złotnikom miasta polecono wykonać koronę, którąby wspaniałością wykonania i kosztownością materiału górowała nad wszystkimi koronami królewskimi. Ponieważ posiadłości południowo-amerykańskie Hiszpanii były podówczas najbogatszymi w złoto i kamienie szlachetne krajami świata, zrozumiałym jest, że do wyrobu tej korony użyto wyłącznie najszlachetniejszego materiału. Wartość korony, przyozdobionej poza licznymi innymi kamieniami także 453 wielkimi szmaragdami, znawcy oceniają na 8 milionów dolarów. Ponieważ ten bezcenny klejnot jako całość nie znalazłby dzisiaj nabywcy, konsorcjum jubilerów nowojorskich na własność którego przeszła obecnie korona postanowiło rozebrać ją i kamienie sprzedać pojedyńczo.

Kontrakt terminatora.
W „mieście krokodylów"

Żyjemy w czasach, w których słowo „kontrakt pracy" jest na wszystkich ustach jako najnowsza zdobycz społeczna doby obecnej. Okazuje się jednak, że nie jesteśmy zdolni w naszych mózgownicach wymyślić nic nowego pod słońcem. Zmieniają się tylko nazwy, lub zewnętrzne formy. Treść pozostaje taką samą, jaką była od początków stworzenia.

Znany uczony duński, Paulsen, badacz starożytności egipskich, grzebiąc w różnych grobowcach w okolicach tak zwanego „miasta krokodyli" Arsime, które dziś jest tylko oazą p. n. Wedinet et Fayum, znalazł papyrus zapisany hieroglifami. Po dłuższych wysiłkach udało się uczonemu odczytać owe pismo, które okazało się zwykłym kontraktem pracy, a ściślej biorąc — kontraktem terminu.

Dokument ten wzmiankuje, że niejaki Tryphon oddał swego nieletniego syna Teonisa do terminu tkaczowi Ptolomaiosowi na rok.

Młody terminator miał w myśl omawianego kontraktu pracować jak robotnik i wtajemniczać się jednocześnie we wszystkie arkana

trudnej sztuki tkackiej,

za co miał otrzymywać 5 drachm (monety greckie) miesięcznie, a po ukończeniu terminu, 12 drachm, tytułem gratyfikacji. Na tym nie koniec. Kontrakt przewiduje dalej, że ojciec Theonisa będzie płacił do skarbu państwa specjalną taksę terminatorską. Ponadto stary Tryphon zobowiązał się płacić skarbowi państwa po jednej drachmie za każdy dzień nieobecności syna w warsztacie, a w razie zerwania kontraktu — 100 drachm.

Mistrz tkacki zaś, czcigodny Ptolomaios, zobowiązany był powyższym kontraktem zapłacić skarbowi państwa 100 drachm kary, w razie, gdyby nie nauczył jak się należy swego fachu terminatora Theonisa. Czyż nie jest to prawdziwy kontrakt pracy o charakterze prywatno-publicznym? Niczym nie ustępuje on tym kontraktom, o które dziś walczy, jako o najnowszą zdobycz cywilizacyjno-społeczną pokolenie robotnicze. A tymczasem przeszło 2 tysiące lat temu już znano prawne metody zagwarantowania pracownikowi jego praw i jednocześnie nałożenia na niego obowiązków, tak wobec pracodawcy, jak i całego społeczeństwa.

—oOo—

ZAPACHU PRAWDZIWEGO WINA
nikt nie potrafi podrobić.

Litr wina składa się z 900 gramów wody, 80 gramów alkoholu, 2 — 3 gramów kwasu mlekowego, tyluż gramów kwasu winnego, jabłkowego, gliceryny, popiołu itd. Alkohol jak wiadomo powstaje w winie wskutek fermentacji cukru, wywołanej przez drożdże, siedzące na zewnętrznej powierzchni gron. Drożdże te rozkładają cukier na alkohol i kwas węglowy. Wydzielanie się tego kwasu węglowego stanowi pierwszą fermentację moszczu. Z 1000 litrowej beczki moszczu wydziela się 50.000 litrów kwasu węglowego. Fermentacja cukru wywołana przez drożdże stanowi wyczyn, którego chemia w tych warunkach sztucznie wywołać nie potrafiłaby. Aby doprowadzić do fermentacji bez pomocy drożdży, trzebaby zastosować aparaty, wywołujące

ogromne ciśnienie

i pracujące w bardzo wysokiej temperaturze. Niekiedy zdarza się, że drożdże wywołujące fermentację giną, zanim zdołają rozłożyć wszystek cukier stojący do ich dyspozycji. Zdarza się tak wtedy, gdy ilość alkoholu powstałego przez fermentację jest zbyt wielka i zabójcza dla drożdży. Pozostaje wtedy cukier niesfermentowany i powstające w taki sposób wino jest słodkie.

Po fermentacji pierwotnej następuje fermentacja wtórna, w której czynny jest inny rodzaj bakteryj. Rozkładają one kwas jabłczany na kwas mlekowy i kwas węglowy, pozbawiając przez to wino kwaśnego smaku. Tej wtórnej fermentacji sztucznie wywołać nie umiemy, taksamo jak nie potrafimy w drodze sztucznej nadać winu tego aromatu, który o prawdziwej jego wartości stanowi.

PODSŁUCHANE

GROŹBA.

— Czy pan naprawdę popełniłby samobójstwo, jeżelibym panu dała kosza?

— Tak, — odparł nieszczęśliwy amant, dotychczas zawsze tak robiłem.

ZNA JĄ.

— Mój kochany, widziałam dzisiaj w mieście zachwycający, słodki kapelusik.

— No to pokaż mi go, pokaż!

NOWE WYRAŻENIE.

— Podziwiam cierpliwość tego biednego adwokata Fajtłapskiego. Daje się formalnie tyranizować swojej sekretarce.

— Tak, to jest prawdziwa ksantypistka.

NORMALNA TAKSA.

— Na miłość boską, Nineczko! Twój mały braciszek widział, jak cię całowałem. Czy może mam mu coś dać za to, żeby milczał?

— Daj mu 50 groszy, to jego normalna taksa — mówi gorączkowo Ninka.



STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że podczas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządzającego Taylora i nie znał on swej matki ani ojca. Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z płonącej widowni.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstonem który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

* * *

— Dlaczego tak nagle? — zapytała. — Jeszcze wczoraj wieczorem nic mi o tym nie mówiłeś.

— Nie mówiłem, bo to się wyjaśniło dopiero dziś przed południem. Niestety, mój wyjazd z wielu względów stał się koniecznością. Gdyby jego termin zależał ode mnie wyłącznie, już jutro opuściłbym Londyn. Ale ty się nie zbierzesz tak prędko, prawda?

Odsunęła filiżankę i wstała.

— Porozmawiamy o tym na górze — rzekła.

Unikając wyraźnie spojrzenia mu w oczy, wyszła z sali restauracyjnej i skierowała się do windy.

Bevergen podążył za nią, a gdy się znalazł już w swoim pokoju, opuścił się na fotel i patrzał z niepokojem na Konstancję, która zapaliła papierosa i zaczęła chodzić nerwowo z kąta w kąt. Ciągnął się za nią błękitny dymek. Jej surowa i skupiona twarz wydała mu się tajemniczą.

Po dłuższej chwili zatrzymała się przed nim.

— Czy to jest nieodwołalne? — zapytała półgłosem. — Musisz koniecznie jechać?

Skinął głową.

— Tak. Nie mogę odroczyć wyjazdu. Kiedyś wytłumaczę ci wszystko, ale wierzaj mi, dziecko, że mimo najszczerszych chęci nie wolno mi zmienić postanowienia.

Wrzuciła do popielniczki niedopałek papierosa i wzięła świeżego. Widać było, że walczy ze sobą. Przemogła się ostatecznie i zaczęła mówić głosem, z którego przebijało z trudnością tłumione podniecenie.

— Zrównajmy nasze prawa... Ja też nie mogę ci wytłumaczyć wszystkiego, ale chciałabym tu jeszcze pozostać... Nie mogę wyjechać teraz... Jeśli musisz, jedź... ja wrócę do domu za dwa, trzy tygodnie.

Bevergen podniósł oczy, patrząc na żonę z nieukrywanym zdziwieniem. Wiedział, że jej bardzo zależy na zostaniu w Londynie, lecz nie rozumiał, o co jej chodzi.

— Czy nie chciałabyś powiedzieć, co cię zatrzymuje?

— Nie mogę wyjechać... narazie powinno ci to wystarczyć...

Obrzucił powolnym spojrzeniem jej sylwetkę: ubrana ciemno, wysmukła, nieskazitelna w każdej linii ciała, w każdej fałdzie sukni — a mimo wszystko zupełnie wytrącona ze zwykłej równowagi.

— Dziś mamy czwartek — rzekł — czy tobie odpowiada, jeśli wyjedziemy w przyszłą środę rano? — Zrobię to dla ciebie i zaczekam...

— Nie, dla mnie to za mało. — Urwała nagle, usiadła naprzeciw i spojrzała mu prosto w oczy. — Czy mam naprawdę cię zapewniać, że w tym wypadku nie chodzi o nic takiego, coby mogło cię zaniepokoić, w czymś zagrozić?... — zapytała cicho. — Czy muszę udowodnić koniecznie, że żaden mężczyzna nie wchodzi tu w grę?... Sądziłam dotąd, że znasz mnie znacznie lepiej i masz tyle zaufania, iż możesz bez najmniejszej obawy pozostawić mnie w Londynie, nie zapytując nawet o powody.

Bevergen zdziwił się bardzo, widząc jej pociemniałe, nienaturalnie błyszczące oczy. Wstał porywczo i zrobił kilka kroków w głąb pokoju.

— Wszystko to jest takie niezwykłe — wykrztusił wreszcie. Odchrząknął, bo coś ściskało go w gardle i przeszkadzało w mówieniu. — Tak, bardzo niezwykłe, wprost nieprawdopodobne — ciągnął łamiącym się, ochrypłym głosem. — Daj mi trochę czasu, muszę się zastanowić... — Podszedł do drzwi, dotknął już klamki, lecz zatrzymał się niezdecydowanie i potem wrócił. — Czy naprawdę nie możesz mi powiedzieć?

Potrząsnęła głową.

Ujął jej dłoń, potrzymał chwilę w swojej, pocałował i niepewnym krokiem wyszedł z pokoju.

Usiadł w hallu, spoglądając ponuro na zamierający stopniowo ruch. Zaledwie kilku mężczyzn — palących cygara, papierosy lub fajki — tkwiło nieruchomo w ciężkich fotelach, wyciągnąwszy przed siebie nogi, wyprostowane na całą długość. W hallu było szaro od dymu, powietrze nasiąkło mieszaniną zapachów różnego tytoniu: lekkiego bułgarskiego, gęstego i słodkiego z Indyj Wschodnich, ostrego i gryzącego brazylijskiego oraz miękkiego i aromatycznego ze Smyrny.

Bardzo rzadko się zdawało, by van Bevergen myślał o Konstancji. Owszem, troszczył się o nią, starał się uprzedzać każde jej życzenie, lecz nigdy nie rozważał innych kwestji, dotyczących jej życia wewnętrznego, bo sądził, że widzi je jasno jak na dłoni. Była zawsze spokojna, równa, pogodna, wprawdzie zamknięta w sobie, jednak nie w tym sensie, że miała jakieś tajemnice, tylko unikała po prostu żywszego ujawnienia swoich uczuć i wrażeń.

Znał ją na wylot — tak mu się zdawało przynajmniej — i był pewny, że zawsze zostanie taką, jaką jest obecnie. I nagle ta pewność prysnęła jak bańka mydlana. Nie wątpił już, że coś się w niej zmieniło, ale co i w jakim sensie — tego jeszcze nie wiedział.

Rozmyślał usilnie, szukając w pamięci jakiegoś szczegółu, który naprowadziłby go na wytłumaczenie, lecz nie znalazł nic godnego uwagi. Pozostawało jedno do stwierdzenia: wyjazd narażał ją na wielką stratę i dlatego oświadczyła stanowczo, że zostanie w Anglii na jakiś czas... ale jaka strata? Czego?...

Prędzej czy później w życiu każdego prawie mężczyzny następuje moment, kiedy z niepokojem zadaje sobie pytanie: kim jest właściwie kobieta, żyjąca u jego boku? Jaką wartość on dla niej przedstawia?...

Bevergen nie był zarozumiały. Wiedział od początku, że w tej kobiecie nie wywoła nigdy uczucia miłości, a ponieważ należał do ludzi rozsądnych, zadowolił się skromnie spokojną ufnością.

Był pewny, że do tej pory nie dał jej powodu do rozczarowania: otaczał ją troskliwym szacunkiem, nie narzucał się z miłością, nie nudził zazdrością, wierzył, że z latami przyjdzie przywiązanie silniejsze i trwalsze od innych gorętszych lecz prędko przemijających uczuć. Dotychczasowe ich życie jak gdyby potwierdzało słuszność jego rozumowania, bo mogło być wzorem harmonii i zgody.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.